

B  
WF  
UW

23509

23509

# STUDYA SOCYOLOGICZNE

NAPISAŁ A. K.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.23509



39023509000000

Przedmowa.

Ujednostajnienie

Istota zjawisk narodowościowych.

Istota zjawisk moralnych.

Uogólnienia biologiczne na usługach socjologii.

Biopsychika.

Istota zjawisk religijnych.

Istota zjawisk prawnych i państwowych.

Rola suggestyi w życiu społecznem.

Znaczenie płciowości w życiu społecznem.

*Enough of sorrow.....  
(Wordsworth)*

LWÓW — 1907

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO  
WARSZAWA E. WENDE I SP.

## WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ we LWOWIE

---

- D'ANNUNZIO. Romanse lilii I. Dziewice skał, K. 3.—  
— Dzwony. Nowele, K. 1.50  
— Rozkosz, K. 4.—  
— Tryumf śmierci, K. 4.—
- BRANDES J. Rosya, K. 5.—  
— Henryk Ibsen, K. 2.—
- DUMAS. Historia dziadka do orzechów. Wydanie ilustrowane,  
Kor. 5.—
- GAŚSIOROWSKI W. Pani Walewska, powieść histor. z epoki  
Napoleońskiej, 2 tomy K. 8.— w opr. kart. K. 9.—  
— Orłęta. Wybór powieści wojskowych Napoleońskich,  
K. 2.60
- IRZYKOWSKI K. Pałuba. Sny Maryi Dunin, K. 5.50
- JABŁONOWSKI WŁ. Wśród obcych. Szkice literackie, K. 3.—
- JEŻ T. T. (Z. Miłkowski). Za gwiazdą przewodnią, 2 tomy,  
K. 6.—
- KIERKEGAARD. Dziennik uwodziciela, K. 2.60
- KURCYUSZ ALEKSY. O kwestyi kobiecej, K. 0.20
- LEJKIN N. A. W gościnie u Turków. Humorystyczny opis po-  
dróży przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola,  
Z rosyjskiego przełożył Kl. K. 5.50
- LORIMER. Listy wielkiego przedsiębiorcy do syna, K. 2.60
- MAETERLINCK M. Skarb pokornych, K. 1.60
- MAUPASSANT GUY DE. Przy świetle księżycy, K. 1.50  
— Miłość. Nowele, K. 1.50
- MORRIS W. Wieści z nikąd. Powieść utopijna, K. 2.—
- NIEDŹWIECKI Z. Erotyki, K. 2.50
- NOWACZYŃSKI A. N. Siedm dramatów jednoaktowych, K. 4.—  
— Małpie zwierciadło, K. 5.—  
— Skotopaski sowizdrzałskie, K. 2.—
- PERZYŃSKI WŁODZ. Lekkomysłna siostra, komedia w czte-  
rech aktach  
— Aszantka, komedia w 3 aktach
- POE E. A. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele, K. 3.—
- Przewodnik** do Tatr z 3 mapami, opracował J. Chmielowski.  
— po Włoszech południowych i Sycylii, z planami miast.  
— artystyczno-inform. po Rzymie, z planem miasta, K. 3.—

STUDYA  
SOCYOLOGICZNE



# STUDYA SOCYOLOGICZNE

23509

NAPISAŁ A. K.



LWÓW — 1907  
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO  
WARSZAWA E. WENDE I SP.



23509

71-121394

WYTŁOCZONO W DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE  
LWOWIE POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO W 1907 R.

K.

23.6.61

A. 266/61

ms.

<http://rcin.org.pl>

Wszystkim pokrzywdzonym  
mego narodu

poświęcam.





## *Przedmowa.*

*W ułożeniu książki niniejszej usiłowaliśmy — powodując się hasłem „parva sed multa“ — osiągnąć możliwie wielką treściwość w możliwie małej objętości. Celem naszym wobec tego nie mogło być opisywanie szczegółowe wielu faktów i zjawisk, z którymi łatwo zapoznać może czytelnika obfita odnośna, wielce bogata literatura lub własna jego obserwacja. Książka niniejsza zawiera natomiast rozumowania nad faktami i podaje klucz do ich rozwiązania. O ile podaliśmy temu zadaniu, pozostawia się ocenie czytelników.*

*Autor.*



## Ujednostajnienie poglądu na zadania socyologii.

Pojęcia socyologiczne odznaczają się niebywałą chaotycznością, co odbiera socyologii prawo zaliczenia się w poczet nauk. Dopóki nie nastąpi pewne ujednostajnienie się poglądów na jej zadanie, dopóki wśród jej pisarzy nie będzie skojarzonego współpracownictwa, metody w badaniach, dopóty ona jako nauka nie będzie robiła postępów. Rozgłośni socyologowie pomimo erudycyi nie zdołali stworzyć podwalin dla wiedzy, dostarczają raczej mniej lub więcej rozbieżnych i dowcipnych konstrukcyi logicznych. Wymagania jakie ta umiejętność stawia badaczowi są niepomernie wysokie. Nie wystarcza tu już wielostronna erudycya bo po trzebną się okazuje wszechstronna. Zgodnie z trafną klasyfikacyą Comte'a socyologia opiera się na całokształcie wiedzy. Wymaga ona prócz tego raczej syntetycznych, niż analitycznych zdolności umysłowych. Tak rozległe żądania pochodzą stąd, że zjawiska społeczne kojarzą się ze wszelkimi zjawiskami, mającemi związek z człowiekiem, z jego otoczeniem ludzkim i stanowiskiem przyrodniczem. Zjawisko społeczne jest rezultatem syntetycznego oddziaływania całej masy różnych zjawisk które są wyodrębnione przez poszczególne nauki i obrane, jako

przedmiot poszukiwań. Tymczasem badacze opierali dotąd zazwyczaj socyologię na jednej grupie nauk, uważanej za najodpowiedniejszą do tego. Foullié i Letourneau usiłowali ją oprzeć na etnografii. Tarde i włoscy pisarze na psychologii zbiorowej. Spencer i Ritche na biologii, usiłując wprowadzić do niej pojęcia darwinistyczne, Engels, Loria i inni na historii przewrotów gospodarczych. Folksman, Gobineau i jego szkoła na antropologii chcą socyologię oprzeć; Buckle znów wykrywa wpływ czynnika fizyograficznego na przejawy społeczne, nowa zaś szkoła socyologów niemieckich opierać ją usiłuje na przyrodoznawstwie w szczególności np. Schalmayer. Nietylko to różni socyologów. Jedni czynnik psychiczny wysuwają, jako siłę kształcącą w rozwoju społecznym (Comte), inni znów przypisują tę własność czynnikowi materialnemu w ciśniejszem i obszerniejszem znaczeniu tego wyrazu. Niema też jedności co do samego zadania socyologii. Ratzenhofer pragnie z niej zrobić rozumowaną etykę społeczną, Simmel ogranicza jej zadanie do badań nad przyrodą form społecznych jako takich.

Jedni, jak Spencer, <sup>i Durkheim</sup> uważają społeczeństwo za organizm „sui generis“, inni jak np. Lilienfeld za organizm w całym znaczeniu tego wyrazu.

Każdemu z tych twierdzeń można przyznać pewną dozę słuszności, najczęściej wychodząc z odmiennych założeń od tych, które służyły autorom za punkt wyjścia. Twierdzenia powyższe, względnie słuszne, o których wspomnieliśmy dla wykazania chaotyczności pojęć socyologicznych nie ogarniają tych prawd, które jednoczą, niezgodne z pozoru. O nich to zamierzamy pomówić. Zdaniem naszym, najbliższym prawdy

jest Lippert, gdy jako pierwiastek procesów społecznych oznacza „Lebensfürsorge“. Tem przyznaniem słuszności lippertowskiemu twierdzeniu nie określamy naszego stanowiska i dlatego należy nam je wyjaśnić.

Życie społeczne jest tylko poprawniejszą formą dogodzenia potrzebom płciowym i potrzebie żerowania ściśle ze sobą zespolonym i uzależnionym od siebie. O ile ono nie czyni zadość temu celowi słabnie ono i rozpada się. Zbliżone do tego poglądy głosi Schallmayer i Folkmar Ward.

Byt społeczny jest tylko jednym z ulepszonych sposobów walki o byt jednostki i zachowanie gatunku. Powstał on z instynktów pierwotnych na drodze empirycznej, jak wszystko, co podlega rozwojowi. Wychodząc z ogólnych założeń przyrodoznawstwa, z konieczności należy dojść do takiego wniosku. Cała psychofizjologia, tak człowieka jak zwierząt, cała ich ontogenia, biologia poucza, że jestestwa organiczne do niczego innego nie są uzdolnione, jak do walki o byt i o zachowanie gatunku i żadnych innych własności nie posiadają, jak te, które bezpośrednio lub pośrednio do tego celu zmierzają. Już to samo, że byt społeczny jest wytworem ludzkim, świadczy o tem, iż służy on dla celów walki o byt jednostki i zachowanie gatunku. Tak samo rzecz się ma ze społeczeństwami zwierzęcymi, o różnicy ich w porównaniu z ludzkim decyduje różnica doskonałości organicznej zwierzęcia i człowieka. Z powodu mniejszej wrażliwości intelektualnej zwierząt, mniejszego zakresu pamięci, nieposługiwania się mową, braku tradycyi, piśmiennictwa i tym podobnych czynników wtórnych, stadowe społeczeństwa zwierzęce przedsta-

wiają nam pierwotny byt społeczny unieruchomiony, bo niezdolny do doskonalenia się ewolucyjnego.

Na pytanie, jaką drogą człowiek doszedł do wynalazku bytu społecznego w deterministycznie narzuconej mu trosce o zachowanie osobistego bytu i gatunku, niepodobna dać odpowiedzi bezwzględnie pewnej, można tylko przedstawić prawdopodobieństwa przekonywujące. Wynalazek bytu społecznego powstał, jak wszelkie wynalazki, na drodze empirycznej i jest poszczególnym wypadkiem rozwoju. Istnieje empiryzm fizyologiczny, uwarunkowany przekształceniem plazmy pod wpływem bodźców zewnętrznych, istnieje też i pamięć fizyologiczna, ujawniona w dziedziczności. Współrzędnie z tym empiryzmem i pamięcią fizyologiczną mamy empiryzm i pamięć psychiczną, będącą inną postacią tegoż procesu. Wszelki rozwój jest doborem utylitarnym i integracją syntetyczną faktów empirycznych. Na wynalazek bytu społecznego mógł się złożyć traf, przypadek, jeżeli coś podobnego w przyrodzie intnieje. — Ile razy nie znamy związku przyczynowego między zjawiskiem, wyręczamy się pojęciem „trafu“. Człowiek pierwotny w poszukiwaniu łupu lub znalazłszy się w niebezpieczeństwie mógł spotkać podobną do siebie istotę i wspólnie z nią związany tożsamością celu zdobyć łup lub uniknąć niebezpieczeństwa, zwłaszcza gdy łup był trudnym do zdobycia jednostkowymi siłami, a niebezpieczeństwo wielkie. Wspomnienie o łatwiejszym zdobyciu łupu wspólnymi siłami i uniknięciu niebezpieczeństwa, musiało się zachować dzięki pamięci i skojarzyć z przyjemnym afektem. Wypadki tego rodzaju, powtórzone i utrwalone wspomnieniem, zrodziły z biegiem czasu egoistyczny afekt społeczny, pod którego

wpływem ludzie z epoki Neanderthalu mogli świadomie szukać zbiorowego współdziałania podczas wycieczek myśliwskich. Jakkolwiek naszkicowana historia tego wynalazku jest bardzo prawdopodobną, to jednak jest jeszcze prawdopodobniejszem, że instynkt płciowy współdziałał w wytworzeniu się pierwotnego zawiązku społecznego. Podczas poszukiwania samiec mógł właśnie człowiek pierwotny być wystawiony na wspólne z niemi polowanie lub uniknięcie niebezpieczeństwa i przy tej okazji doświadczyć korzyści wynikających ze współdziałania gromadnego. Wreszcie szkołą pouczającą o pożytku współdziałania podziału pracy, hierarchii i organizacji podczas wypraw myśliwskich, podczas napaści i obrony, mogła być pierwotna rodzina, której członkowie jeżeli nie znajdowali się w jednym miejscu, to z natury rzeczy w pobliżu siebie. Instynkt płciowy jeszcze i w innej postaci mógł oddziaływać na zawiązek społeczny. Z obyczajów niektórych ptaków wiadomem jest, że w okresie parzenia się tworzą zbiorowiska gromadne; również obyczaje dzikich szczepów świadczą o skupiającem działaniu instynktu płciowego. W takim okresie pierwotna gromada ludzka mogła ulegać napaści lub znaleźć podniecie do szukania zdobyczy. Jedność miejsca i interesu, chociażby chwilowego tylko, zmuszała do zbiorowych występów współdziałania solidarnego, co zachowane we wspomnieniu i często powtórzone mogło się utrwalić i z fazy niewyraźnego odczuwania pożytku i potrzeby przejść w okres świadomego dążenia. Jesteśmy przekonani, że żadna z odgadywanych powyżej okoliczności nie działała wyłącznie, lecz wszystkie wpływ swój wywie-

rały, jak również jeszcze wiele innych okoliczności odgadywanych. Taką wydaje się nam historia naturalna powstania bytu społecznego. Upatrując w pierwotnym instynkcie samozachowawczym i płciowym bodziec, który we własnym interesie dał początek bytu społecznego, możemy powiedzieć, że ten ostatni był wielkim wynalazkiem etycznym, jeżeli pod tym zjawiskiem będziemy pojmowali wszelką działalność odruchową, instynktową lub świadomą, zmierzającą do zachowania i doskonalenia osobnika i jego gatunku. Przy społecznym sposobie bytowania osobnik i jego potomstwo lepiej są zabezpieczeni; im wyższą jest forma społeczna, tem to zabezpieczenie i doskonalenie staje się pewniejszym, rozleglejszem, powszechniejszem. Rozwój społeczny zdąża ku takim wyższym formom właśnie. Socyologia, poszukująca jakichś „specyficznych“ praw społecznych, ugania się za kwiatem paproci, którego nie znajdzie. Rozwój społeczny pod względem zewnętrznym, morfologicznym, jeśli tak wolno się wyrazić, podlega prawu ewolucyi w tłumaczeniu Spencera, którego głównem znamieniem są: różniczkowanie się, podział pracy i coraz silniejsza współzależność części składowych i całości, znajdująca swój wyraz w większej solidaryzacyi. Pod względem wewnętrznej treści, pod względem funkcyjnalnym prawo rozwoju społecznego, wyczerpuje się w coraz zupełniejszym i celowszym dogadaniu instynktowi samozachowawczemu i płciowemu osobników. Rozwój ten jest bez kresu i pokrywa całkowicie dzieje kultury. Zadaniem socyologii jest opisanie form społecznych, ukłasyfikowanie ich pod względem faz rozwojowych lub stopnia doskonałości, co na jedno wychodzi. Można więc zgodzić się na pogląd Simmla, że



przedmiotem badań socjologicznych są formy społeczne, lecz nie z tego powodu, że przedstawiają byt samoistny, zjawisko „samo w sobie“, jak się wyraził uczony z pośród narodu filozofów. Co się tyczy fizycznej strony społeczeństwa, będącego przedmiotem poszukiwań socjologicznych, to nie przesądzając metafizycznego pytania, czy społeczeństwo jest organizmem lub nie, można jednak twierdzić, że jako złożone z istot żywych jest ono tworem żyjącym, że składowe jego części cielesne, skupione oddziałują na siebie i po części uzależniają przez zetknięcie się i działanie fizyczne, częściej zaś na drodze psychicznej. Gdy się jednak zważy, że jako rezultat oddziaływania psychicznego, zakończonego wzruszeniem, otrzymuje się też zmiany biofizyczne i biochemiczne, jak i przy fizycznym oddziaływaniu to różnica między oddziaływaniem na drodze zetknięcia fizycznego jest tylko pozorna. Podobieństwo skutków znosi różnicę przyczyn bezpośrednich. Ze stanowiska monistycznego, dotąd nieobalonego, niema niematerialnych objawów psychicznych. Bodaj że najodpowiedniejszym terminem, jaki możnaby zastosować do cielesnej strony społeczeństwa jest to nazwanie go supraorganizmem psychicznym. Zapobiegając niedość dokładnemu zrozumieniu nas, powtórzmy w tem miejscu, iż punktem wyjścia naszych wywodów jest ten fakt przyrodniczy, że człowiek na równi z każdym jestestwem organicznym przedstawia pod względem cielesnym nieśmiertelne komórki rozrodcze, ochraniane i obsługiwane przez komórki somatyczne śmiertelne, pod względem zaś funkcjonalnym przedstawia on w sobie instynkt samozachowawczo-rodzicielski, uzbrojony w narządy, zmysły, inteligencję, co wszystko

razem przejawia się w procesach psycho-fizjologicznych. Społeczny byt jest tylko poszczególnym wypadkiem i produktem psycho-fizjologicznych funkcji człowieka, które z natury rzeczy nie mogą się wyzwolić z pod categorycznych imperatywów instynktu samozachowawczo-rodzicielskiego, gdyż są jego odbiciem i emanacją. To też treścią walk społecznych, sprowadzonych na grunt etyki, filozofii, idei i reform społecznych jest walka o chleb, niezbędny do uskutecznienia miłości, wreszcie o władzę, o tyle o ile ta sprzyja posiadaniu chleba i łupu miłosnego: to się zgadza z tem, że instynkt samozachowawczo-rodzicielski jest podstawą dynamizmu społecznego. Wobec tego, że dobra materialne tak bezpośrednio i rozlegle dogadzają instynktowi samozachowawczo-rodzicielskiemu, dziwić się nie można, że wiele form i przeobrażeń społecznych stosuje się prawie całkowicie do postulatów interesu materialnego zwyciężkich grup społecznych. Stąd błąd łudzący, że czynnik ekonomiczny jest pierwotnym w kształtowaniu się życia społecznego, choć jest on wtórnym. Ponieważ zaś dla tych samych racyj, o których wyżej była mowa, cała produkcja myślowa, cała psychika jest subiektywnym wyrazem instynktu samozachowawczo-rodzicielskiego, przeto ci, którzy czynnikowi ideowemu, psychicznemu przypiszą siłę urabiającą ustrój społeczny, popełnią ten sam błąd, biorąc czynnik wtórny za pierwotny. Pierwsi zaś spierając się z drugimi, wiedzą spór dzieci, kłócących się o to, czy drzewo, przed którym stoją, jest „śliwką“ czy „węgierką“. Idee stosują się do pożądań, pożądaniami w ostatniej instancyi są określone przez instynkt samozachowawczo-rodzicielski. Idee mają za zadanie maskować lub usprawiedliwiać

pożądania i towarzyszą im nierozdzielnie. Nie mają one nic wspólnego ani z bezwzględną prawdą, ani z bezwzględną sprawiedliwością, będąc jedynie zaznaczeniem stanowiska interesowanego. Mózg i system nerwowy, jako organ samozachowawczy, na równi z innymi narządami, zdolnym jest wytwarzać tylko samozachowawcze poglądy. Psychizm cały rozwinął się jako uposażenie w walce o byt i z tego powodu nie można sobie wyobrazić ażeby mógł przekroczyć poza sferę interesu owej walki o byt. Oczywiście, że wartość tych poglądów jest bardzo różną. Niemniej ich samozachowawczość utylitarna może sięgać od jednostki do grupy społecznej lub ogarniać rozleglejsze sfery ludzkie. Uprzytomniamy sobie, że chcąc rozwinąć wygłoszone powyżej poglądy, należałoby się powołać na fakty z dziedziny etnografii, biologii, psychologii, dziejów kultury, umysłowości i przewrotów wewnętrznych, co rozszerzyłoby rozdział niniejszy do rozmiarów całego tomu. Pokusą w wypowiedzeniu powyższych poglądów było to, że godzą one ze sobą poszczególne twierdzenia Comte'ów, Spencerów, Engelsów, Simmlów, Ratzenhoferów, Lippertów i innych, odrzucając jednak w większości wypadków ich argumenty.

---

## Istota zjawisk narodowościowych.

Od dłuższego czasu, możnaby powiedzieć przez całe XIX. stulecie, spotykamy się z nacyonalizmem w sztuce, w literaturze, w polityce. Te popisy narodowościowe są zjawiskiem nowożytnem, dawniej nieznanem, gdyż narodowość jest kreacją nową. Ażeby jakieś społeczeństwo unarodowiło się, musi ono przebyć wielowiekowy rozwój społeczny. Z chwilą narodzenia się narodowości, usiłowano znaleźć naukowe jej określenie i wyswietlenie. Pierwsza p. de Staël w swej pracy o „Niemczech“ próbowało rozjaśnić zjawisko narodowości. Od tego czasu cały szereg uczonych dawniejszych lub nowszych, jak Bagehot, Ławrow, Renan, Gumplowicz i inni zajmowali się niem. Nie formułując dość ściśle samego zadania, nie można było dać zadawalającego wyjaśnienia. Z tej racyi wielu utrzymywało, że ponieważ nie wiedzą, coby można nazwać narodowością, przeto ona zgoła nie istnieje. Dziś, gdy poznano prawa naśladownictwa mimowolnego dzięki pracom Tarde'a, gdy poznano objawy sugestyi bez zapadania w stan hypnozy, zarazy moralnej, — (co wszystko jest jednym i tym samym objawem o różnych interpretacyach), na zagadnienie o narodowości padło nowe światło. Zwolenicy t. zw. materyalistycznego, a raczej uproszczo-

nego pojmowania dziejów sprowadzali narodowość do pewnego zakresu solidarności pokrewnej z tą, jaką okazują uczestnicy przedsięwzięcia akcyjnych. Nie tu miejsce zwalczać pogląd, prawie wycofany z obiegu i który chociaż niezupełnie mylny, zawiera niedostateczną dozę prawdy. Zagadnienie o narodowość sprowadza się do wskazania, jaką drogą formuje się u jednostek w łonie społeczeństwa ta solidarność wrażliwości, ta wspólnota psychofizyczna, ujawniana i zdradzana przez wspólnotę wrażliwości, i spontaniczną solidarność afektów. Skoro jest skutek w postaci wspólnoty, wrażliwości, musi być i jego bezpośrednia przyczyna t. j. wspólnota ustroju cielesnego czy to subtelna fizyologiczna, czy też makrokopijna, anatomiczna. Wspólności funkcyjnej musi odpowiadać i towarzyszyć wspólność ustrojowa. Antropometria, jakkolwiek jakoś i ilość jej sposobów mierzniczych wciąż wzrasta, dotąd zdołała wyodrębnić z pośród rodzaju ludzkiego około trzydziestu typów rasowych, około trzydziestu cielesnych odmian ludzkich, jednakże narodowościowego typu fizycznego uchwycić nie zdołała, co wcale oczywiście jeszcze nie oznacza, że ten nie istnieje. Praca p. Weinberga np. nad mózgiem Polaków upoważnia do przypuszczenia, że mózg może być tym organem na którym utrwalają się szczegóły anatomiczne mogące służyć za diagnozę w sprawie przynależności tej lub owej narodowości. Taką własność mózgu można wyjaśnić tem, że właściwem mu jest znacznie więcej szczegółów morfologicznych niż tym stosunkowo prostym organom jakie dotąd popolicie podlegały obserwacyom i pomiarom. Większe bogactwo morfologicznych szczegółów właściwe mózgowi pomnaża niepomniernie sferę

jego zmienności tak, że w jej ramach zmieścić się może mogą dyferencyacje narodowe. Na tę kwestyę zapatrywać się należy jedynie jako na uzasadnione prawdopodobieństwo. Konieczność istnienia dotąd nie stwierdzonych fizycznych znamion narodowościowych daje się wysnuć na drodze rozumowej w inny jeszcze sposób. Dotychczas antropologia pragnie tylko przy wyodrębnianiu typów antropologicznych, uwzględnić trudno uchwytnie różnice fizyologiczne, lecz nie umie tego jeszcze robić, nie umie ująć w liczby i tabele. Pomimo to możnaby wskazać pośredni dowód istnienia typu narodowego antropologicznego i konieczność jego istnienia. Za taki uważalibyśmy indywidualności językowe, co na pierwszy rzut oka dziwnem i śmiałem się wyda, lecz przestanie niem być, gdy zaopatrzymy nasz pogląd w niektóre wyjaśnienia. Badania nad początkiem mowy wykazały, że powstała ona z wykrzykników, będących mikroodruchem, skierowanym na narządy mowy (mięśnie krtani, języka, mięśnie oddechowe) na skutek wzruszeń, idących z podniet zewnętrznych. Z tego wynika, że różnice dźwiękowe pierwiastków mowy, będące fizycznym odruchem, świadczą o różnicy procesu odruchowego na jedną i tę samą podnietę, co tylko subtelną odmiennością ustrojową da się wytłomaczyć. Wolno utrzymywać hypotetycznie, że często niepokonalne trudności wymowy obcych języków świadczą o różnicy w budowie i w czynnościach mózgowego zwoju Broca. Te słowa mogą być wyjaśnieniem uzasadnienia powyższego poglądu. Fakt, że w obrębie społeczności unarodowionych spotykamy pokrzyżowaną mieszaninę ras, jako rezultat podbojów jednej nad drugą, lub jako skutek kolonizacyi i handlu, nie przeczy bynajmniej

możliwości istnienia narodowych typów antropologicznych, bo naprzód należy zauważyć, że u liczebnie wielkich, dawno osiadłych społeczeństwach domieszka napływowych i najezdniczych ras obcych ilościowo zwykle nie bywa duża, tak, że z tego źródła odkształcenie fizyczne dawnej ludności nie może być znaczne. Następnie rasowa kompozycja narodów dzisiaj, jeżeli nie jakościowo, to ilościowo różni się między sobą. Wreszcie przy wszelkiem krzyżowaniu ras odbywa się, na skutek doboru naturalnego, regeneracja typu o cechach psychofizycznych najlepiej odpowiadających trwałym warunkom bytu w danym środowisku społecznym i fizyograficznym. Jeżeli przy rozstrzygnięciu zagadnienia o fizycznym typie narodowościowym, mamy pozostać na stanowisku monistycznym, a badania takiego Maudsley'a, Haeckl'a i innych na długo jeszcze pozwalają nam je zachować, to nietylko będziemy musieli utrzymywać, że odrębna wspólność psychiczna, ujawniająca się w zjawisku narodowości, świadczy o odrębnej wspólności ustrojowej. Nasuwa się tu jeszcze inne rozważanie: uznać bowiem wypadnie i to, że wzruszenia jednorazowe, wywołując fizyczną, przemijającą zmianę ustroju, często powtarzane, zdołają wywołać odkształcenie i zmianę w sprawności fizyologicznej. Wzruszeniu od podrażnienia z zewnątrz towarzyszy zmiana w układzie cząstkowym ustroju w układzie pierwiastków biochemicznych i biofizycznych; przy częstem powtarzaniu jednego wzruszenia odpowiadająca mu zmiana ustrojowa utrwalić się musi, w myśl teorii engramów Ryszarda Semon'a. Wiele chorób serca i nerwów inaczej nie daje się objaśnić. Nietylko powietrze, napoje, pokarmy, zatrudnienia i klimaty kształcą i odkształcają

ustrój człowieka, lecz i wzruszenia, idee i t. p. działają fizjologicznie i subtelnie na organizm, jak światło wulgarnie działa na płytę fotograficzną. O ile kultura danego społeczeństwa sama jest produktem jego zewnętrznych warunków bytu i wpływem funkcjonalnych zdolności ludzkiego agregatu, o tyle sama powrotną falą oddziałuje kształcąc na typ ustrojowy, który ją zrodził. Stąd też czerpiemy bodziec do utrzymywania, że gdzie istnieją odrębności kulturalne, tam odrębności ustrojowe znaleźć się muszą. Rozumie się, że wszystko to są twierdzenia apriorystyczne, rozumowe, oparte na pewnych teoriach i spostrzeżeniach, lecz doświadczalnie dla braku metod i sposobów niesprawdzone. Wyżej określiliśmy, że zjawisko narodowości, polega na spontanicznej solidarności wzruszeń i wypływającej stąd solidarności woli. Utwierdziwszy się w tem mniemaniu natykamy się na wskazówkę, która nam umożliwi nakreślenie historii naturalnej narodowości. Wszystko co jest źródłem fizyczno-duchowego wychowania masy społecznej, źródłem częstych, wspólnych wzruszeń, ogarniających znaczną liczbę osobników w społeczeństwie, wszystko to wywrze unaradawiające działanie.

Trudno wyliczyć wszystkie unaradawiające czynniki, wymienimy więc tylko najwięcej narzucające się umysłowi. Wojny wewnętrzne i zewnętrzne, olbrzymie budowle wspólne (np. tamy morskie w Holandyi) wciągające w swój wir pośrednio i bezpośrednio znaczną część społeczeństwa, do takich czynników zaliczyć będzie trzeba.

Jeśli w otaczającej przyrodzie są jakieś osobliwe zjawiska, przechodzące do świadomości mieszkańców, to i im przypisać będzie można pewien ujednostaj-



niający wpływ wzruszeniowy a tem samem unaradawiający. Nakreśliwszy ogólną charakterystykę rozpoznawczą czynników unaradawiających, możemy sobie oszczędzić ich wyliczenia. Mowa, pismo i ułatwienia komunikacyjne są narzędziami propagacyjnymi tych czynników w tym wypadku, gdzie one bezpośrednio na zmysły nie działają.

Wszystkie czynniki unaradawiające pierwszorzędne i drugorzędne nabierają wagi i siły dzięki zdolności duchowej człowieka do przejmowania się wzruszeniami otoczenia i do potęgowania ich w tłumie. Dzięki mowie i pismu ujednostajniające i wzmocnione działanie tych czynników może zakreślać szerokie pola i przekroczyć czas i miejsce swego bezpośredniego oddziaływania.

Gdyby nie było wojen zaborczych oraz łagodniejszej ich postaci w formie kolonizacji zaborczej, to granice językowe byłyby granicami politycznymi i narodowościowymi; to wszakże rzadko się zdarza. Stosunek państwowości rodzimej do narodowości jest stosunkiem ochrony i opieki. Państwo zabezpiecza i ochrania czynniki unaradawiające i ich narzędzia propagacyjne. Utrata państwowości z tego powodu zwalnia tętno narodowościowe, rozbraja je, jeśli wolno się tak wyrazić. Stałe terytorium im więcej przedstawia ułatwień komunikacyjnych, tem więcej sprzyja i przyspiesza proces unarodowienia. Im agregat społeczny jest większy a gęstość zaludnienia mniejsza, tem powolniejszym jest ten proces. Oto są wytyczne myśli i punkta, dla tego, ktoby szczegółowo pragnął rozwinąć zagadnienie o narodowości, którą uważamy za zjawisko psychiczne, związane z odgadywanym, lecz niestwierdzonym typem ustrojowym.

Jak powiedzieliśmy już, to zjawisko psychiczne streszcza się w solidarności wrażliwości i woli. Niezbędne do tego ujednostajnienie psychiki agregatu społecznego formować się musiało w przeciagu długiego okresu czasu. Nacyonalizm jest z natury swej czynnikiem społecznym, konserwatywnym. To też stronictwa polityczne, nacyonalistyczne w zanadrzu swem pielegnują wstecznicstwo, ten probierz duchowego lenistwa i gnuśności. Psychopatyczną i niemoralną postacią nacyonalizmu, przybierającego wyraz polityczny, jest szowinizm lub natywizm, tchnący patryotyzmem kanibalskim. Przy całym swym konserwatyzmie przyrodzonym nacyonalizm jest zjawiskiem przemijającym. Zagładą grozi mu ogólnoludzka kultura, zdążająca do zmniejszenia liczby jednostek państwowych i narodowych, skupiając je w coraz większe zsolidaryzowane agregaty, w których łonie podlegają nowemu ujednostajniającemu działaniu. Tylko do warstw ludności, żyjących w okresie półbarbarzyństwa i do narodów zacofanych, o rozwoju kulturalnym skutecznie skrepowanym, działanie ogólnoludzkiej kultury, podmywającej nacyonalizm, powoli przenika. W tej też sferze ultranacyonalistyczne partie mogą zerować i robić swoją karierę na atawistycznych chuciach, na ciasnocie myślenia i uczucia. Narody niezasklepione w sobie, żyjące pełnią życia, czynne i ruchliwe, nie będące „quantité negligeeable“ w życiu światowym i ogólnym dorobku cywilizacyi, silniej odczuwają wynaradawiające działanie ogólnoludzkiej kultury, gdyż więcej mają z nią stycznych punktów. Stolicy wielkie z tej samej racyi więcej, niż wsie i zaścianki. Międzynarodowa szybka i rozległa wymiana myśli, literatur, towarów i umiejętności,

międzynarodowe wystawy sztuki i przemysłu, podróźnictwo, wychodźcze ludoruchy, międzynarodowe instytucje, stowarzyszenia i prawodawstwa międzynarodowe, uzależnienie się interesów ekonomicznych i moralnych, wpływy wielkich wyznań religijnych, wszystko to razem jest źródłem ujednostajniających wzruszeń, ogarniającem wiele narodów i państw.

Życie nowoczesne, uzależniło się od stosunków międzynarodowych i do nich stosując się, jest areną gdzie się odbywa dobór naturalny myśli wolno-współzawodniczących uczuć, idei, zasad, przyczem żywotne, utylitarne, dobroczynne wchodzą, jako część składowa dorobku cywilizacyjnego, utrzymują się w dalszym ciągu i wcielają w ludzkość, zacofane zaś przeżyte, ulegają zagładzie i zapomnieniu. Nie najwięcej jaskrawe i pyszałkowane indywidualności narodowe mają szanse ostać się w pochodzie ogólnoludzkiej kultury, lecz najwięcej płodne, dobroczynne, dostosowane do nowoczesnych potrzeb i pragnień. Nacyonalizm, chodzący pod rękę ze wstecznictwem, brata się ze swym wrogiem. Nacyonalizm streszczający się całkowicie w wstecznictwie, pozbawiony postępowych pierwiastków, jest nacyonalizmem samobójczym.

Wszystkie kraje cywilizowane już dziś okazują wrażliwość solidarną w moralnych zadaniach wieku, w walce z wyzyskiem prostytutki, w walce z alkoholizmem, wszystkie nie pozostają obojętne i bezczynne w mniejszej lub większej mierze na toczące się wojny, na sprawy w rodzaju Dreyfusa lub Panamskiej, na prześladowania tu lub owdzie dokonywane. Te sporadyczne jeszcze, ale międzynarodowe zaznaczania swego stanowiska w tej samej sprawie, jest symptomatem i zapowiedzią nacyonalizowania



się ludzkości czyli internacjonalizowania się, który to proces ukończonym zostanie, gdy dokona się synteza poszczególnych zaściankowych nacjonalizmów w myśl doboru naturalnego. Tą drogą powstały internacjonalizm jest grobem ujemnych znamion narodowych a skarbnicą dodatnich. Naczelnym jest ten naród, który nie uroniwszy nic ze swej indywidualności narodowej, odnajdzie ją całą i nienaruszoną w tej skarbnicy i okaże się godnym w niej miejsca bez zmiany.

---

## O istocie zjawisk moralnych.

Treść moralności zwierząt i roślin stanowią te sposoby i środki, jakimi one rozporządzają dla ochrony siebie i swego potomstwa przed zagładą. W zakres tej moralności wchodzi zatem wzmacnianie siebie, osłabianie istot współzawodniczących, unikanie wpływów szkodliwych, niemogących być wprost pokonanymi, przystosowywanie się do niezwalczonych warunków bytu. Krócej mówiąc, moralność zwierząt i roślin jest to ich biologia, jest to ich ochronne oddziaływanie na swe otoczenie roślinne, zwierzęce i fizyograficzne, wśród którego zniewolone są bytować. Moralność człowieka należy do tej samej kategorii zjawisk z tem jednak uzupełnieniem, że gdy dla roślin i zwierząt otaczająca je przyroda stanowi jedyne środowisko biologiczne, regulujące ich etykę, dla człowieka pojawia się środowisko społeczne, które z czasem staje się warunkiem biologicznym, ważniejszym w rozwoju etyki, niż otaczająca przyroda. To środowisko społeczne oddziałuje z większą przewagą i bezpośrednio na ukształtowanie etyki człowieka, niż przyroda.

Wprawdzie u niektórych owadów, u trawożer-nych, u ryb, ptaków pojawiają się stada i roje, lecz z powodu niskiego rozwoju tych zwierząt, z powodu

ich niskiej inteligencji te małe społeczeństwa zwierzęce, pod względem rozwojowym, są w zastoju, pozostają ciągle na jednym stopniu. To też etyka tych zwierząt jest zastosowana do pożycia stadowego i znajduje się także w zastoju. Nie pisząc socjologii, nie chcemy odbiegać od przedmiotu i nie będziemy tu kreślić w jaki sposób naturalny człowiek pierwotny mógł z odosobnionego, jaskiniowego trybu życia przejść do społecznego, który w późniejszej fazie rozwoju więcej, niż otaczająca go przyroda, oddziałał na jego rozwój fizyczny i moralny. Nadmienimy tylko, że społeczny tryb życia był dla niego wynalazkiem doniosłym, może przypadkowym, jak sporo wynalazków, co wcale znaczenia jego nie zmniejsza. Ponieważ wszystko, co się tyczy zachowania bytu i gatunku, należy do etyki, przeto społeczny tryb życia, do którego człowiek pierwotny doszedł empirycznie, można uważać za nader korzystny wynalazek z dziedziny ewolucji, od chwili bowiem przejścia do społecznej formy walki o byt człowieka pierwotnego, zdobywanie łupu, obrona przed napaścią zwierza, ochrona potomstwa stały się łatwiejszemi. Walka z przyrodą, wyzysk jej sił, stały się możliwymi w licznych wypadkach. Lecz korzyści nie osiągają się darmo, stosunek jednostki do społeczeństwa opiera się na wzajemnym wyzysku, na zasadzie dawania, ażeby brać. Człowiek pierwotny musiał się zaprzeć swego bezwzględnego egoizmu zwierzęcego, ażeby umożliwić współistnienie swe z innymi, współzycie i współbiedniactwo członków społeczeństwa. Ta okoliczność nadaje etyce ludzkiej znamiona utylitarnego samozaparcia się, zaltruizowanego egoizmu. Odtąd pierwotki egoizmu i altruizmu współistnieją w normalnej

etyce ludzkiej. Altruizm ze względu na swe pochodzenie jest tylko odrębną postacią egoizmu. Altruizm pojawia się tam gdzie zbiorowość pełni czynności ochronne nad swemi członkami. W podobnym wypadku jednostka widząc w zbiorowości do której należy swe własne narzędzie ochronne całokształtu jego życia poświęca się na rzecz tego cennego narzędzia. Często tkliwość wzruszenia przywiązanego do aktów ofiarniczych na rzecz środowiska ludzkiego dziedzicznie przekazywane, często pomnażane daje początek ofiarnej skłonności, pod wpływem, której jednostki przedysponowane działają ślepo posłuszne wewnętrznemu ofiarniczemu nakazowi kategorycznemu. Taka postać altruizmu zasłania oczywiście warunki ubiegłe w jakich się skłonność altruistyczna formowała lecz narysowanej wyżej historii naturalnej altruizmu nie znosi. Małe ściśle ze sobą spojone korporacje silnie zesolidaryzowane jak sekty, stowarzyszenia spiskowe zwykle w wewnętrznym swym życiu dużo altruizmu wykazują. Gdy zbiorowość ludzka przestaje ochraniać swe jednostki i jeśli zakres czynności ochronnych jest nie rozległy, altruizm wśród takiej zbiorowości zanika, a jednostki jej szukają ratunku w egoizmie jako w pewniejszym środku zabezpieczenia siebie.

Miarą siły węzłów społecznych, miarą społecznego i moralnego postępu, miarą cywilizacji jest zakres i stopień skojarzenia interesu społecznego z interesem osobistym, moralna inteligencja wysila się w tym kierunku. W środowisku społecznym, w którym jednostka nie znajduje bezpieczeństwa życia, mienia, zarobku i rozplodu tam zrywają się węzły społeczne, zrywa się solidarność jednostki ze społeczeństwem następuje nie synteza, ale rozkład społeczny: jednostka i spo-

łeczeństwo uzbrajają się i pojedynkują ze sobą aż do ostatniego tchnienia. Ponury tragizm życia na tem polega i kończy się zwykle zagładą. Określiliśmy etykę jako zjawisko biologiczne, przedstawiliśmy zewnętrzne warunki jej rozwoju, środowisko społeczne i przyrodnicze, podkreśliliśmy abnegacyjno-uitylitarną jej treść, pozostaje nam teraz jeszcze opowiedzieć jej dzieje.

Jakkolwiek doświadczenia przyrodników czynione z pierwotniakami, zdają się upoważniać do przypuszczenia, że tym najniższym ustrojom zwierzęcym nie jest obcym świadomy efekt, uczucie i myśl, to jednak przyjęto naukowo, iż niższe ustroje są pozbawione świadomości aż do kręgowców i tych bezkręgowych, u których znajdujemy skupione ośrodki nerwowe w postaci masy ganglionowej. Ruchy celowe niższych organizmów sprowadzają się do chemotaxizmu i helio-taxizmu. Zwierzętom tego rodzaju właściwą jest wyłącznie etyka odruchu. Doskonałość tej etyki, t. j. jej wartość zachowawcza dla osobnika i jego gatunku będzie zależną od doskonałości ustroju, od stopnia doskonalszej celowości w budowie zmysłów i narządów życia roślinnego. Zwierzętom kręgowym i ganglionowym o doskonalszych, zcentralizowanych zmysłach, lecz słabej inteligencji, właściwą jest — oprócz etyki odruchu — etyka instynktu, któremu towarzyszy świadomy afekt rozkoszy lub odrazy, podniesiony do potęgi kategorycznego imperatywu. U człowieka w zoologii t. z. „*homo sapiens*“ oprócz etyki odruchów i instynktu zjawia się jeszcze etyka zasad wyrozumowanych. Ta grupa zjawisk przedstawia poślednią kategorię zjawisk etycznych etykę w stadium tworzenia i formowania się, etykę „*in statu nascendi*“,



mówiąc językiem chemii. Etyka wyrozumowanych zasad jest niezdecydowaną, oddaną na pastwę sofistyki i dyalektyki, taką, z którą dopiero się dokonywa dobór naturalny, który jedne zasady zachowa, inne przekształci, a jeszcze inne pogrzebie na wieki, jako wytwór afektów życia nieprzyjaznych. Podstawą tego doboru naturalnego są: doświadczenie, empiryzm życiowy, instynkt samozachowawczy, będący tym nieomylnym taksatorem, cenzorem i wyborcą nieuforzonych zasad etycznych. Po ustaleniu się ich świadomych, rozumowych, na podstawie doboru naturalnego, mają one dążność do zautomatyzowania się, przeobrażenia w etykę instynktu z kategoriycznym impulsem i imperatywem, a w następstwie w nieświadomy odruch etyczny. Taki jest przebieg każdej reakcji organizmu, którą przez długi czas często wywołują podniety z zewnątrz.

Z punktu widzenia powyższej teorii zjawisk etycznych etyka wyrozumowanych zasad budzi najmniej zaufania i jest w porównaniu z etyką instynktu pośredniejszą, mniej elementarną kategorią zjawisk moralnych. Na tych kilku uwagach musimy ograniczyć nasz wykład historii naturalnej tego, co nazywamy etyką. Sądzymy, że tłómaczy ona wszelkie różnobarwne fakta, dostarczone przez obyczaje, prawo kazuistyczne, przekazania religijne. Wszystkie te dane, jeżeli je będziemy rozpatrywali w związku z interesem życia jednostek lub grup społecznych i etnicznych, które je wytworzył, potwierdzą naszą teorię. Związek etyki z biologią, z życiem jest najściślejszy, gdyż jest ona jego uzewnętrznieniem, jego wykonaniem. Nie jest to zapewne przypadkowym zbiegiem okoliczności, że ażeby tworzyć prawo życia fizycznego

trzeba umierać; jest to szczytne określenie stanowiska, w dziedzinie moralnej.

W takim pojmowaniu zjawisk moralnych znajdujemy miernik i probierz byłych i bieżących wyobrażeń etycznych. Tym probierzem jest utylitaryzm biologiczny. Bezwzględną zbrodnią jest „zbrodnia biologiczna“ zmierzająca do tłumienia i unicestwiania życia. Jedynie to jest zbrodnią niekonwencyonalną, co tłumie życie i hamuje jego bujny rozkwit. Tym sposobem przesadny konserwatyzm czyli wsteczność, będący zaprzeczeniem przystosowania, a tem samem zapowiedzią zagłady, jest jednym z objawów najbardziej niemoralnych. Cel utylitaryzmu życiowego, subiektywnie pojęty i nieprzenikliwie, niecelowo obmyślany, źle myślowo odczuty, znajdujemy w dzikich instynktach etycznych. Zatem w dzieciobójstwie, w ludożerstwie, w sztucznym uniezdolnieniu do rozplodu, świadczącym o kulturalnym ubóstwie praktykujących je szczepów. Nieetyczność podobnych aktów (dzieciobójstwo, ludożerstwo) w naszych oczach jest tylko pozorną, bo są one zwykle etycznymi jako zamiar bioutylitarny źle wykonany i obmyślany albo etyczność ich staje się widoczną dopiero w zestawieniu do warunków w jakich one powstają.

Instytucye tego rodzaju, jak i wszelkie inne tylko, o tyle są niemoralnymi, że nie wytrzymują krytyki bioutylitarnej. Obecnie panująca etyka z jej instytucjami prawnymi i politycznymi, z filozofią i religią, też nie wytrzymuje krytyki bioutylitarnej i przedstawia złagodzoną i mniej widoczną postać ludożerstwa. Znamiennym jej rysem jest to, że zmierza ona do tuczenia mniejszości, uprzywilejowanej w tej lub innej formie, pozbawionej przymiotów,

kosztem większości i podtrzymuje ona wyzysk jednych przez drugich, oparty na przymusie moralnym i fizycznym a nie na wolnym współzawodnictwie. Instytucje prawne, polityczne i religijne współdziałają solidarnie z tą etyką niemoralną. Przeciwstawia się ona wyższym formom moralności rewolucyjnej i uzbraja przeciw nim tak długo, dopóki tamta nie osiągnie nad nią przewagi. Zbrodnia prawna z punktu widzenia prokuratorskiego, może być moralniejszą z punktu widzenia bio-uitylitarnego, niż samo prawo, które ona depce. Sprawiedliwość sędziowska jest trafnym zastosowaniem paragrafu, wyjątego z kodeksu karnego, a sprawiedliwość ludzka jest zaznaczeniem stanowiska interesowanego: żadnej innej nie potrafią stosować. Całe ubóstwo moralne dzisiejszej etyki uwiadcza się w tem, że dla zwalczania zbrodni, stosuje zbrodnię w postaci kary śmierci, bezczynności więziennej, tortur. Skoro etyka dzisiejsza jest konwencjonalną tylko, to zbrodnia jest także konwencjonalną. Etyka dzisiejsza gwałci instynkt samozachowawczy-rodzicielski człowieka i tym sposobem staje się źródłem zbrodni prawnych, przez siebie wymuszonych, na których się znęca, jak matka wyrodna nad swem dzieckiem — to stanowi jej potworność i zbydlęcenie. Zbrodnia w tych okolicznościach staje się wstydem dla nas wszystkich, a zbrodniarz w nas wszystkich odnajduje współwinowajców. Zbrodniarza nie zabijać, karać lub torturować należy, lecz leczyć i unieszkodliwiać, jeśli można i prosić go o przebaczenie, że się go w tak tragiczny stan wtrąciło. Zważywszy to wszystko, pożytecznem jest rozpatrzeć następujące pytania:

Ile naszych cnót jeszcze nie nazywa się zbrodniami?

Ilu jest między nami cnotliwych zbrodniarzy?

Ilu jutrzejszych zbrodniarzy?

Ilu poczciwców z tchórzostwa, głupoty i gnuśności?

Ilu niedoszłych zbrodniarzy?

Przenikliwy Montaigne powiedział, że niema tak uczciwego człowieka, który sądzony podług ukrytych myśli swoich, nie zasługiwałby dziesięciokrotnie na szubienicę.

Pewien głośny psychiatra starał się pocieszyć pacyenta, uskarżającego się na przetrzymywanie go w zakładzie słowami: „domy dla obłąkanych są zbudowane po to, ażeby ludziom chodzącym po za nimi, mogło się wydawać, że są mądrymi“. Parafrazując te taktowne słowa psychiatry, można z większą słusznością powiedzieć, że „więzienia buduje się w tym celu, ażeby ludziom w nich nieprzebywającym mogło się wydawać, że są lepszymi“.

---

# Uogólnienia biologiczne

## na usługach socjologii.

Z powodu ciągłości rozwoju jestestw organicznych, których końcowym i najdoskonalszym wyrazem jest człowiek, zasady ustalone w biologii roślin i zwierząt, znajdują swe urzeczywistnienie w zjawiskach społecznych. Zamierzamy w rozdziale niniejszym podkreślić te zasady, które są najcharakterystyczniejsze.

I. Ustalonym prawem w biologii jest to, że wszelkie pasorzytnictwo pociąga za sobą uwstecznienie organizacyi cielesnej. Pasorzytnictwu w życiu zwierząt odpowiada uprzewilejowanie klasowe lub narodowościowe w życiu społecznym. Wszelkie zaborcze i zdobywcze narody lub stany, ustaliwszy prawnopanstwowy porządek, na zasadach przywileju po pewnym przeciągu czasu, na mocy swego uwstecznienia i zwyrodnienia, zmuszone bywają ustąpić naczelne stanowisko ujarzmionym stanom i narodom.

II. Przystosowalność jestestwa organicznego do warunków bytu jest niezbędną dla zachowania jego gatunku. Nieprzystosowalność zapowiedzią zagłady.

Wyrazem nieprzystosowalności do istniejących i zmieniających się warunków bytu, jest wstecznictwo społeczne, nad którym historia przechodzi do porządku dziennego.

III. Klasyfikując olbrzymią różnorodność narządów w świecie organicznym i ich czynności, widzimy, że przedstawiają one tylko dwie kategorie: jedna gromada czynności i ich narządów jest samozachowawczą, druga rodzicielską; innej kategorii niema; *tertium non datur*. Wszystkie uzdolnienia człowieka nie mogą wykroczyć po za to zamknięte koło. Jego popisy i występy społeczne posiadają te same znamiona.

IV. Dobór naturalny, będący w świecie jestestw organicznych grabarzem mniej odpowiednich tworów organicznych a hodowcą odpowiedniejszych, u człowieka znajduje widoczniejsze zastosowanie w zakresie przejawów psychicznych, będących jedynie podmiotowym wyrazem dynamiki fizyologicznej. Zawdzięcza on to rozleglejszej skali życia psychicznego w porównaniu ze zwierzętami.

V. Międzykomórkowy i międzytkankowy podział pracy w organizmie, jak również międzyosobnikowy podział pracy w koloniach i pniach zwierzęcych jest źródłem korelatywnego, skojarzonego współdziałania i współzależności, tem wyrazistszych, im organizm jest doskonalszym. Podział pracy w życiu społecznem jest również źródłem współdziałania skojarzonego i współzależności, których wyrazem podmiotowym jest poczucie solidarności.

VI. Płodność gatuntu wzrasta w miarę mnożenia się otaczających go czynników niszczących. W życiu społecznem stany i narody podbite wykazują większą płodność w porównaniu ze stanami i narodami, panującymi nad nimi. Zjawisko to czasem bywa zaciemnione przez domieszanie się wpływów, działających odkształcająco na to prawo.

VII. Dążność do rozmnażania się jest ograniczona tylko fizyczną niemożliwością; t. z. instynkt płciowy jest nienasyconym i góruje nad samozachowawczym.

Wynikające stąd nader liczne potomstwo powoduje współzawodnictwo i tak zwaną walkę o istnienie między osobnikami, skoro środki wyżywienia nie wystarczają dla wszystkich. W tych okolicznościach występuje w walce o byt bezwzględny egoizm, ta zaś walka zachowuje osobniki najlepiej przystosowane do sprawy łupiestwa i rozboju. Obyczaje płciowe np. w Indyach Wschodnich i na przyległych archipelagach wskazują dowodnie, że instynkt płciowy u człowieka również jest nienasyconym i góruje nad wszelkimi innymi impulsami, które podporządkowują swym celom. Stany, narody, państwa i jednostki, gdy następuje zastój w wyzysku i podboju przyrody, znajdują się skutkiem przeludnienia w położeniu zniwielającym do wzajemnej wali na wszystkich polach życia ludzkiego. W tej walce narody, państwa, stany, jednostki dążą do wzajemnego wyparcia się, zaludnienia, opanowania całego świata na własny użytek, przedstawiając współzawodnictwo bezwzględnych egoizmów, które zapewniają przewagę temu z nich, który jest najzdolniejszym do łupiestwa i grabieży. W życiu społecznym, ludzkim walka egoizmów jednostkowych, rodzinnych, narodowych, państwowych, klasowych znajduje swój kres, gdy doprowadzoną zostaje do absurdu, gdy jej utopijność i bezcelowość empirycznie uświadomioną zostanie. Wówczas na miejscu bezwzględnego, egoistycznego współzawodnictwa występuje wysiłek intelektualny i etyczny, zmierzający do zharmonizowania interesów osiągniętych przez współ-

działanie. Wówczas walka o byt z czynnika rozkładowego zamienia się na syntezujący. Dzięki temu, że u człowieka w jego walce o byt występuje dodatkowy nowy czynnik, jakim jest świadomość przyczyn, środków i celów, przeludnienie nie jest koniecznością i wynikające stąd współzawodnictwo oraz walka o byt nie musi posiadać form zwierzęcych. O ile je posiada, jest to świadectwem kulturalnej niemocy człowieka.

VIII. Nadmierne rozmnażanie się i brak pożywienia powoduje u zwierząt emigrację i wędrówki (np. u lemingów).

To samo zjawisko i z tych samych powodów spostrzegamy w ludzkim życiu społecznym. Nadmiernie rozpleniony ród porzuca dawne siedziby i zajmuje w sąsiedztwie nowe, wolne żerowisko lub z zajętego wypiera dawnych osiedleńców. Rojenie się pszczoł przedstawia dosyć zbliżone zjawisko, nie będąc zupełną jego kopią; główną podstawą ludoruchów dawniejszych — wojennych i dzisiejszych — zarobkowych jest brak pożywienia.

IX. Tylko takie agregaty osobników zwierzęcych, pośród których daje się zauważyć współdziałanie i współzależność mogą być uważane za społeczeństwo zwierzęce. Nie podpadają pod tę kategorię skupienia osobników, wynikające z mimowolnego znalezienia się ich obok siebie wskutek dążenia w jednym kierunku po tym samym trakcie w tym samym celu. Taki wypadek zachodzi np. podczas wędrówek jesiotrów lub łososi w celu składania jaj we właściwym do tego miejscu. Natomiast stada wyższych ssaków przedstawiają już zaczątek społecznego pożycia. Większość stad zwierzęcych, zwłaszcza małą najbardziej do człowieka zbliżonych, przedstawia poligamicznego



samca ze swymi samicami i potomstwem. Ten fakt czyni bardzo prawdopodobnem przypuszczenie, że związkiem życia społecznego u człowieka była rodzina pierwotna. Etymologia słowa „naród“ prawdopodobnie daje się zastosować do wzrastania pierwotnych skupień społecznych w drodze rozmnażania się rodu. W pożyciu rodzinnem odnajdują się wszystkie cechy zasadnicze życia społecznego. Odnajduje się w niem władza, wynikająca z nierówności sił, z przewagi fizycznej starszych nad młodszymi. Odnajduje się cel samozachowawczo-rodzicielski, zaczątek podziału pracy oparty na różnicy uzdolnień, zależnie od płci i wieku; pewien stopień sympatii oparty na związku krwi i współżycia; solidarność wzruszeń afektów i woli na mocy pewnej tożsamości ustrojowej, opartej na dziedziczności. Pierwotna zatem rodzina, wytwór najpierwotniejszego instynktu płciowego jest szkołą życia społecznego i pierwszym, najdawniejszym jego związkiem. Licuje z tem fakt, że gdy przy uwstecznieniu społecznem najpóźniejsza, więc najsłabsza solidarność narodowa zrywa się pierwsza, a następnie znacznie dawniejsza, więc i silniejsza solidarność klasowa, to rodzinna najdawniejsza i najsilniejsza trwa i zrywa się ostatnia, poczem już następuje atomizacja, t. j. zupełny rozkład życia społecznego.

Pomijając pasorzytnictwo zwykłe i pasorzytnictwo przestrzenne oraz współbiednictwo (comensalizne) istnieje jeszcze inna postać symbiozy. Polega ona na współżyciu ze sobą zwierząt odmiennego typu przy którym zwierzę upośledzone w walce o byt korzysta z uposażenia pod tym względem innego zwierzęcia. Wyzysk jednej strony przez drugą nie jest przytem groźny, a obok tego strona wyzyskująca nie odwzaje-

mnia się za osiągnięte korzyści, co może być tylko pozornem, gdyż obserwacje życia zwierząt morskich zwłaszcza nie mogą być ani częste ani dosyć długotrwałe. Daje to współżyjącym zwierzętom przewagę w porównaniu do żyjących w odosobnieniu. W tem zjawisku biologicznem wyraża się jakby naprawa błędu przyrody dopuszczającej istnienie form zwierzęcych upośledzonych pod tym lub owym względem w walce o byt. Z pośród licznych przykładów wspomnimy tylko o jednym bardzo typowym. Rybka morska zwana „*Caraux trachurus*“ chroni się zwykle pod dzwon meduzy zwanej „*Cassiopea borbonica*“, ażeby być bronioną przez parzydelka rozmieszczone na brzegu dzwonu. W życiu społecznem odnajdujemy i tę postać biologicznego ustosunkowania się. Pojedynczy ludzie i całe grupy społeczne wyręczają się cudzemi przymiotami w walce o byt w braku własnych, przez co przymioty w walce o byt jednych rozszerzają sferę swego działania na upośledzonych pod tym lub owym względem. Raz dzieje się to z odwzajemnieniem, innym razem bez onego, lecz zawsze dla agregatu społecznego z większą korzyścią niż w wypadku pominięcia kompensacyjnego działania obdarzonych na rzecz upośledzonych.

---

## Biopsychika.

Pod tym wyrazem należy rozumieć wzmożenie drażliwości oraz skomplikowanego oddziaływania na środowisko materialne wskutek bodźców, wychodzących od niego. Psychizm jest to forma specjalna wzajemnego działania i oddziaływania na siebie tworu żyjącego i jego materialnego środowiska. I na ciało martwe jego środowisko działa i doznaje z jego strony oddziaływania lecz w istocie swej jest ono bardzo proste, bezpośrednie i w wielkiej liczbie ustosunkowania się wywołuje zmiany małe, nie wywołuje żadnych lub dopiero po przeciągu bardzo długiego czasu. Wskutek tego nawet w razie oddziaływania otrzymuje się wrażenie, określone mianem martwoty. Inne jeszcze ważne okoliczności przyczyniają się do tego.

Prostota i silny związek, zachodzący między atomami i cząsteczkami ciał martwych, sprawia, że tylko zastosowanie znaczniejszej energii z zewnątrz wyprowadza te atomy i cząsteczki ze stanu równowagi; dzieje się to przytem w stosunku prostym do zastosowanej energii i tylko podczas takiego przeciągu czasu, jak długo trwa działanie siły zewnętrznej na ciało martwe. Działanie to wywołuje bezpośrednio proces końcowy z pominięciem przejściowych i pośrednich. Ta

okoliczność odbiera ciałom martwym pozór istnienia sił i bodźców wewnętrznych, któremi ciała ożywione ludzą spostrzegacza. Inaczej się rzecz ma z ciałami ożywionymi. Masę ich stanowi zaródź zwierzęca żywa, (protoplazma żywa) której cząsteczki złożone są z atomów, dochodzących do liczby kilkunastu tysięcy, połączonych ze sobą przytem słabem powinowactwem chemicznem, inaczej mówiąc, słabo związanych i spojonych, pozostających w stanie równowagi chwiejnej. Zaródź żywa, tak utworzona, jest akumulatorem i zbiornikiem energii potencjalnej (położenia), która pod wpływem zastosowania słabej siły zewnętrznej przechodzi w kinetyczną, ze stanu statycznego — w dynamiczny. Tenże niewielki zasób siły wystarcza do wywołania widocznego skutku, i robi wrażenie, określone mianem drażliwości. Powyżej opisana budowa zarodki żywej pociąga inne jeszcze następstwa. Siła zewnętrzna, zastosowana do zarodki żywej nabiera charakteru nie siły przenoszącej się na zaródź, lecz siły wyzwalającej nagromadzoną w niej energię położenia. Dzięki temu skutek dynamiczny, wynikający z zastosowania siły zewnętrznej do ciała żywego niekoniecznie musi być jej równym, lecz może znacznie ją przerastać, energia wyzwolona może być większa od energii wyzwalającej, również zdwojenie działającej siły zewnętrznej niekoniecznie wyzwoli w dwójnasób większą. Nie koniec na tem. Siła zewnętrzna działając na zaródź żywą, wyzwala w niej nie proces bezpośrednio końcowy, lecz cały szereg następujących po sobie procesów pośrednich, niewidocznych, końcowy zaś, jawny proces zajść może w czasie, kiedy wyzwala jąca go siła zewnętrzna przestała działać. Ta okoliczność dostarcza spostrzegaczowi złudzenia, że utwór

ożywiony działa spontanicznie i niezależnie. Ta okoliczność stanowi to, co jest nazywane bodźcem wewnętrznym tworu ożywionego, którym twory martwe, jako zbudowane ze związków atomowych, prostych, silnych i stalszych, wylegitymować się nie mogą, siłą bowiem zewnętrzną, działając na nie, wyzwala odrazu proces końcowy i jedyny. Wraz z wyczerpywaniem się energii potencjalnej zarodzi żywej, wraz z przechodzeniem jej niestałych związków chemicznych w coraz stalsze i prostsze, niknie życie, przeobrażając się w martwość. Wulgarne wyrażenie intuicyjnie powstałe, które głosi, że życie z prochu powstało i w proch się obraca, w ogólnych zarysach zgodnym jest z faktem przyrodniczym. Procesy fizyologiczne są to procesy, zużywające energię potencjalną zarodzi, upraszczające jej budowę, ustalające jej spójnię atomową, upodabniające ją do martwych związków organicznych i mineralnych. Gdy to osiągnięciem zostanie, następuje obumarcie. Psychizm jest to uzewnętrznienie się życia, są to jego namacalne i dostrzegalne objawy. W jakich warunkach przyrodniczych lub laboratoryjnych może powstać zaródź żywa ignoramus, ale nie ignorabimus. Długość życia zależy od żywotności zarodzi (t. j. rozmiarów nagromadzonej w niej energii potencjonalnej) od ilości i rodzaju procesów, zużywających nagromadzoną w niej energię potencjalną, wreszcie od masy zarodzi. Zwierzęta małe, jak zauważył Weisman, krócej żyją, niż wielkie. Z powyższej wyłożonego wynika, że granica pomiędzy życiem a martwością zaciera się tak, jak zatartą jest granica między światem zwierzęcym a roślinnym, który jest ogniwem przejściowym pomiędzy ciałami martwymi a ożywionymi. Rozważając ciała martwe i trzymając

się naszego określenia psychizmu, musimy twierdzić, że pośród ciał martwych nie wszystkie są w jednakim stopniu takimi. Do najwięcej martwych z pośród martwych należą twory krzemionkowe, właściwe archaicznym pokładom, do najmniej zaś martwych — sztucznie przez człowieka wytworzone ciała o niestałym związku chemicznym, które ulegają rozkładowi pod działaniem tak słabych czynników, jak światło lub wstrząśnienie mechaniczne. Do tej kategorii należą ciała wybuchowe.

Powiedzieliśmy wyżej, że psychizm jest to forma wzajemnego działania i oddziaływania na siebie żyjącego tworu i jego środowiska materialnego. To materialne środowisko działa pod postacią bodźców i podnieć zewnętrznych. Jakkolwiek prawdopodobnie bodźce te są przejawem jednej zasadniczej energii i materii elementarnej, przypuścimy jakiego „elektronu“ w myśl nowych poglądów, to jednak na mocy nieudolnego poznania tych bodźców przez nas są one wyodrębniane, jako różne pod nazwą bodźców świetlnych, termicznych, chemicznych, mechanicznych, elektrycznych i wielu okultystycznych niedosyć zbadanych. Działanie tych bodźców i sił zewnętrznych na ustrój (ożywiony przejawia się w postaci ruchu moralnego lub składających go cząsteczek. Tym to widocznym ruchem molarnym (masowym) i niewidocznym cząsteczkowym ustrój ożywiony oddziaływa przeobrażająco na drażniące go środowisko materialne. Tak szeroko pojęty psychizm odnajdujemy w samych pierwocinach życia u najniższych ustrojów, u pełzaka pierwotnego Heckla (*protamoeba primitiva seu Heckelii*). W tym mikroskopowym kłaczku zarodzi żywej odnajdujemy już wszystkie te własności,

jakie wyżej wysnuliśmy i wywnioskowaliśmy, rozważając chemiczny skład żywej protoplazmy.

Psychizm jest istotną cechą materii ożywionej, pojawia się wraz z życiem, nieodłącznie mu towarzyszy, ginie wraz z niem, jest zatem miernikiem i diagnozą życia. Jako taki, jest on ściśle związany z interesem życia, nosi wyraźne piętno wyłącznie życiowego utylitaryzmu. Psychizm zmierza do wyrowadzenia ustroju ze sfery przykrych i szkodliwych działań z zewnątrz w sferę przyjemnych i użytecznych. Najniższe ustroje, jakimi są pierwotniaki, wykazują bioutylitarny psychizm i najogólniejsze prawa ubogiej psychologii doświadczalnej na tych pierwocinach życia psychicznego znajdują swe potwierdzenie (prawo psychofizyczne Fechnera, Webera, Richet'a). Psychizm, towarzyszący najniższym ustrojom zwierzęcym, początkowo nie posiada żadnych odrębnych narządów psychicznych; jest on właściwym całej żywej protoplazmie „in toto“ i musi być przypisanym energii życiowej „bioblastów“ komórki lub, jak je niektórzy wolą nazywać „mikrosomatom“ komórki. Z czasem obwodowe części zarodki (exoplazma), stają się drażliwsze, niż wewnątrz (endoplazma). Poraz pierwszy narząd zmysłowy odnajduje się w stłubii zielonej (*hydra viridis*) pod postacią nerwo-mięśniowych komórek, opisanych przez Kleinenberga. Jest to narząd o nieodróżniczowanej jeszcze czynności, który przyjmuje podniety wszelkiego rodzaju, przewodzi je i odpowiada na nie odnośnym skurczem.

Zróżniczkowanie czynnościowe i morfologiczne narządów zmysłu spostrzega się dopiero u wyższych zwierząt. Narządy zmysłów nim przybrały typowe kształty i czynności, spostrzegane na wyższych ustro-

jach, ulegały licznym, stopniowym przeobrażeniom pod kształcącym wpływem bodźców środowiska. Anatomia porównawcza zarejestrowała wielkie bogactwo form pod tym względem. Początkowo nie posiadały one określonej, wyodrębnionej drażliwości (t. z. specyficznej energii), przyjmując rozmaite pobudzenia, spełniając wiele funkcji. Najwięcej oddalonym poprzednikiem narządu wzroku jest plamka barwnikowa, spostrzegana u „*Euglena viridis*“ zwana „ocelli“ lub „stigma“. Właściwą jej jest jedynie osobliwsza wrażliwość na światło, którą zużytkowuje do celów trawienia.

Poprzednikami narządu słuchu są „otolity“ rozmaitych kształtów, będące początkowo mniej narządem słuchu, niż organem statycznym, służącym do utrzymywania ustroju w pewnym, korzystnym położeniu na wypadek, gdy z niego zostanie on wyprowadzony. Ponieważ mechaniczne podniety są najpospolitsze i najpowszechniejsze, przeto i zmysł dotyku jest najstarszym i najdawniejszym w historii rozwoju. Gdy się zważy w dodatku, że wszystkie wyodrębniane rodzaje bodźców właściwie sprowadzają się do bodźca mechanicznego, będąc w istocie swej rodzajem padania i uderzania cząsteczek, to stanie się zrozumiałym, że wszystkie zmysły są właściwie odmianami przeczulonego zmysłu dotykowego, a narządy ich rozwinęły się stopniowo i kolejno z narządów zmysłowych, przeznaczonych do odbierania podniety mechanicznej.

Na różnicowanie się czynnościowe i morfologiczne narządów zmysłowych wpływa ta okoliczność, że kształt ustrojów nie jest kulisty i w jednostajnym, niezmiennym środowisku, skutkiem tego w każdej swej części



nie był wystawiony równomiernie na działanie jednakowych bodźców zewnętrznych. Wielokształtność form zwierzęcych i niejednostajność środowiska pociągają za sobą to, że rozmaite części ustroju wystawione bywają więcej i częściej na działanie niektórych bodźców a mniej na działanie innych i stąd, na skutek przystosowywania, wyodrębniają się odmiennie zbudowane narządy zmysłów z drażliwością specyficzną (spec. energia). Psychizm ustrojów niższych wyczerpuje się objawami nieświadomych odruchów, odznaczających się tem, że oddziaływanie na podniecie następuje szybko po niej, bez wahania, wyraziście, doskonale i zawsze jednakowo. Jest to skutek przystosowania się ustroju do częstszych, pospolitych i stałych podnieć środowiska, na jakie np. wymoczki lub jamochłonne morza są wystawione w przeciągu wielu pokoleń. Odruchy są zawsze celowe i służą głównie sprawie gatunkowego utylitaryzmu. W miarę rozwoju morfologicznego, do którego bardzo się przyczynia różnaitość i różnorodność środowiska biologicznego, jakiej łąd dostarcza, sfera psychizmu staje się różnorodniejszą i wzbogaca się kategorią czynności świadomych. Te ostatnie wyróżniają się tem od odruchowych, że oddziaływanie na podniecie, połączonem bywa z wahaniem i następuje późno po niej, że może się niewidocznić w postaci ruchu molarnego a przybrać formę niewidocznego ruchu cząsteczkowego, że bywa chwiejnym, niezawsze jednakowem. Świadome czynności służą głównie sprawie utylitaryzmu indywidualnego, o ile nie towarzyszy im nieprzeparty afekt instynktu, będący kategorią imperatywem, usuwającym wahanie i wybór.

Jeżeli pod bólem nie rozumie się wyłącznie stanu wzmożonej przykrości wyraźnie umiejscowionej to orzec wypadnie, że każdy ból jest świadomością a każda świadomość bólem.

Pod świadomością należy rozumieć łagodny pa-nestezyjny, rozsiany, ostrzegawczo-zachęcający ból, wywołany w ustroju przez podniecie względnie nową, niedość częstą, niedość kategorycznie warunkującą jego byt, do której nie zdażył on się jeszcze idealnie przystosować. Prawdopodobnie gdy przewodnictwo szlaków nerwowych, po których przebiega energetyczny stan wyzwolony przez bodziec zewnętrzny nie jest dosyć doskonałym, to odczuwamy wówczas ból świadomościowy. Przy częstszem wyzwaniu tegoż samego stanu energetycznego przez ten sam bodziec zewnętrzny szlaki nerwowe strukturalnie i funkcyj-nalnie się przystosowują w postaci wzmożenia swych przewodzących własności; gdy to się stanie w tych samych okolicznościach miewamy do czynienia z nie-świadomym procesem. Jakie biochemiczne lub biofi-zyczne procesy odpowiadają jakimkolwiek rodzajom bólu — ignoramus, ale nie ignorabimus. Obojętna świadomość nie zdaje się możliwą. Taka świadomość byłaby zaprzeczeniem siebie samej, zatem mniej lub więcej wyraźna przykrość lub przyjemność stanowi istotę świadomości. Przedmioty i stosunki świata ze-wnętrznego, zagrażające ustrojowi, przykro się mu uświadamiają, sprzyjające uświadamiają się przy-jemnie. Pierwsze — jako mniej lub więcej wyraźna odraza; drugie — jako mniej lub więcej wyraźne po-żądanie. Wola świadoma jest syntezą przykrych i przy-jemnych świadomości synchronistycznie wzbudzonych przez świat zewnętrzny. Myśl, jako świadomość, nie

może być obojętnością, lecz tylko mniej lub więcej bólem lub rozkoszą i wyrazicielką stosunku naszego „ja“ do świata zewnętrznego, nigdy zaś nie może być jego rzeczywistym odbiciem. Myśl nasza nie mówi nam, jakim jest świat zewnętrzny „w sobie“, lecz tylko jakie on na nas robi wrażenie i jakim jest nasz subiektywny, życiowy stosunek do niego. Niema faktu, zmiany, zjawiska, przejawu i siły i materii w świecie zewnętrznym, które nie przybierałyby postaci bodźca, nie sprzyjały i nie zagrażały lub w inny sposób nie warunkowały bytu i rozwoju ustroju.

Ten świat zewnętrzny, poznany za pomocą samozachowawczych narządów zmysłowych, odsłania nam jedynie jego szkodliwość, lub pożyteczność dla bytu i rozwoju poznającego. Jeden i ten sam świat zewnętrzny, uświadomiony za pomocą odmiennie zbudowanych zmysłów przez ustrój z odmiennym interesem biologicznym o odmiennem usposobieniu afekcyjnym, t. j. z odmiennymi pożądaniami i odrasami uświadomi się, zostanie odczuty inaczej. Odczuwamy przyjemnie lub przykro zjawiska po za nami, które nas drażnią, lecz nie odtwarzamy ich w sobie i nie poznajemy obiektywnie. Tak jak wielu niższym ustrojom morskim zamiana nieświadomych czynności odruchowych na świadome żadnego nie przyniosłaby pożytku, lecz szkodę, tak też dla wyższych ustrojów byłaby stratą, zamiana subiektywnego bioutylitarnego odczuwania świata zewnętrznego na pojmowanie go obiektywne.

Gdy zmiany, czyli zjawiska w otaczającym go świecie, odbywają się w zależności od siebie synchro-

nistycznie lub w stałym, kolejnym następstwie, wówczas zdolnemu do tego ustrojowi, uświadamiają się one w postaci synchronistycznych i stale następujących wrażeń, pobudzających do akomodacyjnego ruchu molarnego lub cząsteczkowego. Gdy taki proces dość często się powtórzy, wówczas pod wpływem takiego fizyologicznego empiryzmu przewodniki czuciowe i ruchowe oraz pośredniczące między nimi ośrodki, biorące w tem drażniącym doświadczeniu udział, mogą wejść w związek skojarzeniowy ze sobą i dać początek ośrodkom i włóknom skojarzeniowym zbadanym przez Flechsiga.

Te to ośrodki i włókna skojarzeniowe po części hypotetycznie, po części na mocy doświadczenia, uznane zostały jako anatomiczny warunek inteligencji i dowolnych czynności. W ludzkim systemie nerwowym ta sfera mózgową zajmuje znacznie rozleglejszy obszar, niż u jakiego bądź innego ssaka a u ryb nie istnieje prawie wcale. Ogarnia ona u człowieka większą, przednią część płatu czołowego, większą część płatów: skroniowego, ciemieniowego i potylicznego, nie licząc białych obszarów, spostrzeganych na przekrojach mózgowych, utworzonych przez zmyelizowane włókna skojarzeniowe, łączące odnośne ośrodki ze sobą. Wielka ilość ośrodków i włókien skojarzeniowych, uzdalnia ustrój do odczuwania większej liczby różniących się pomiędzy sobą bólów świadomościowych (czuć), które rozmaiciej wtedy wchodzą w skojarzeniowy związek ze sobą. Gdy zaś uzdolnieni jesteśmy do odczuwania wielu bólów świadomościowych, wyzwalanych przez świat zewnętrzny i do licznego kojarzenia ich ze sobą, to wówczas wchodzimy w większą styczność ze światem zewnętrznym

i tem spójniej odczuwamy zachodzące w nim, współzależne od siebie zjawiska. To nosi ogólne miano inteligencji, będącej zdolnością poznania. Ażeby ten pomysłny stan rzeczy mógł się rozwinąć, drażliwy ustrój przez wiele pokoleń musi być wystawionym na bodźce świata zewnętrznego, doznawać ich i do nich się przystosowywać.

Pamięć jest świadomością przeżyta i doznana, wzbudzoną przez bodźce procesów wewnętrznych, których bliżej nie znamy. Wyobrażenia jest kojarzeniem obrazów pamięciowych. Uwaga i skupienie nie są żadnymi specyficznymi, samodzielными przejawami psychizmu, lecz jedynie różnym stopniem natężenia bólu świadomościowego.

Wola, jak już zaznaczyliśmy wyżej, nie jest też żadnym specyficznym i samodzielnym przejawem psychizmu, lecz syntezą przykrych i przyjemnych wzmuszeń świadomościowych, synchronistycznie wzbudzonych przez bodźce zewnętrzne i wewnętrzne. Ponieważ już wyżej wykazaliśmy, że nie może być mowy o świadomości bez więcej lub mniej wyraźnego, przykrego lub przyjemnego tonu (odraza, pożądanie, tęsknota, rozweselenie i t. p.) przeto wszelkie akty myśli, jako przejawy świadomości, są aktami woli nierozzerwalnie ze świadomością związanej. Stan woli odczuwamy prawdopodobnie wówczas, gdy stan energetyczny wyzwolony przez bodziec przebiegłszy czuciowe szlaki nerwowe z czuciowego ośrodka przenosi się na ruchowy ośrodek mózgu; gdy ten stan energetyczny w ośrodku ruchowym i całym szlaku nerwowym ruchu napotka złe przewodnictwo dla siebie, to doznajemy uczucie wahania, gdy zaś dobre przewodnictwo napotka lub gdy sam stan energenetyczny

ze względu na swe duże napięcie z łatwością pokonywa napotkane zła dla siebie przewodnictwo to doznajemy uczucie stanowczości. Alfa i omegą przejawów psychicznych jest kojarzenie wrażeń lub wspomnień i afektacja ze świadomością zespolona. Licuje z tem to, że jak słusznie spostrzega Ziehen, chorobliwe zбочzenia psychiczne wyczerpują się zбочzeniami afektacyi lub skojarzenia. Chorobliwie przeczulony afekt przywiązany do danego obrazu wywołuje jego halucynację i wizyę. W złagodzonej formie daje to początek takim objawom psychicznym, jak łatwo wierność względem dogadzającej wieści, optymizm i nieświadome kłamstwo; w jeszcze łagodniejszej postaci przejawia się, jako tendecyjne, moralnie lub materialnie interesowne i świadome kłamstwo, przynoszące ulgę wewnętrzną. Nie mniej łagodną postacią halucynacyi afektacyjnego pochodzenia jest pamięć będąca wyrazem siły wrażenia doznanego. Pamięć ruchów, dźwięków, kształtów, i barw powszechną lub specyjalną wyraźną i plastyczną, jaką odznaczają się talenta malarskie, aktorskie, muzykalne i fachowcy z powołania, zaliczyć należy do łagodnych objawów halucynacyjnych, wywołanych zamięłowaniem do danych dźwięków, ruchów, barw i kształtów. U szczególnie zamięlowanych i przeczulonych osobników, jak np. u geniuszów pamięć wznosi się prawie do stopnia wizyi, dzięki którym genialni malarze widzą obrazy, które chcą malować, genialni aktorzy widzą i słyszą postacie, które chcą naśladować, muzycy słyszą melodye, które chcą wygrać, beletrysta słyszy, widzi sceny, które chce opisać i bierze w nich udział. Między geniuszem w granicach zdrowia a psychopatą, podlegającym halucynacyom na mocy bodźców we-

wewnętrznych, jest znaczna różnica stopnia. Psychopata podczas swych halucynacyi znajduje się w stanie transu, zatracą osobowość, halucynacje go nachodzą i opuszczają, a on nie może im się opierać, u geniuszów zaś zdrowych stan wizjonizmu jest połowicznym, zatracą osobowości — połowiczną, wizjonizm jest wynikiem wysiłku i podlega w znacznym stopniu kontroli. — Cechą wszystkich przejawów psychopatycznych jest zerwanie pospolitego związku zmysłowego ze światem zewnętrznym, który przestaje wywoływać u psychopaty celowe, akomodacyjne, samozachowawcze i bio-uitylitarne reagowanie na środowisko. Bodźce świata zewnętrznego przestają istnieć dla psychopaty i przenikają do niego lub przenikają odczute opacznie: mocz odczuwanym bywa np. jako wino, kawałek mydła jako kawałek lodu i t. p. Bodźce świata zewnętrznego i afektacyjne wzruszenia przez nie wywołane, o ile nie są opacznie przeżywane przez psychopatę, są przez niego usuwane na drugi plan i zastąpione bodźcami i afektacyjnymi wzruszeniami, wyzwolonemi przez procesy wewnętrzne. To naruszenie naturalnego związku i stosunku psychopaty do świata zewnętrznego, przy którym styczność ze światem zewnętrznym ubożeje i narusza się subiektywne, bioutylitarne odczuwanie go, jest powodem, że byt takiego psychopaty wystawionym jest każdorazowo na niebezpieczeństwo. Jest on niebezpieczny dla siebie i innych. Rozmaite rodzaje owrzodzeń mózgowia, zwyrodnienie tłuszczowe i śluzowe jego komórek i włókien, mechaniczne uszkodzenia mogą zniweczyć lub naruszyć naturalny układ i związek w obrębie ośrodków i włókien skojarzeniowych.

W podobnych razach występują zboczenia inteligencji w postaci zaniku pamięci i zboczeń w kojarzeniu wyobrażeń. Obok zaburzeń afektacyi jest to obfite źródło groźnej dla życia, chorobliwej psychiki.

---



## O istocie zjawisk religijnych.

Dane etnograficzne o religiach żyjących a także znajomość starożytnych religij umarłych, dostarczają aż nadto dowodów faktycznych, że one są pochodzenia rozumowego. Cały szereg badaczy: jak Preuss, Schoolcraft, Ratzel myśl tę mniej lub więcej wyraźnie wypowiedzieli. Inteligencya, jako wyraz psychiczny instynktu zamożowawczego osobnika i gatunku, jaki on reprezentuje, zdradza usiłowania bioutylitarne i w swych przejawach religijnych. Preuss dochodzi do wniosku, że wiara w czary, wypełniająca sferę religij archaicznych, powstała wskutek instynktownej pieczy o zachowanie gatunku, opanowywa człowieka pierwotnego i wywołuje wszystkie przejawy jego życia.

Głośny etnograf Ratzel wypowiada stanowczy pogląd, że między pierwotną wiedzą i sztuką a religią niema różnicy. Amerykański badacz, imieniem Schoolcraft, nie waha się utrzymywać, że rażące nas cudaczne, nienaturalne pojęcia religijne opierają się niezmiennie na czemś fizycznym i rzeczywistym. Objasnienia przyrody, jakie one podają, mogą być zawsze do pewnego stopnia oparte dowodami, choć oczywiście dowody te nie będą wystarczającymi. Dlaczego religie dziś rozpowszechnione są w rażącej sprzecz-

ności z rozumem i wiedzą, wyjaśnimy później, tutaj zauważymy tylko mimochodem, że sprzeczność ta nie jest pierwotną, lecz wtórną, powstałą później, nie w okresie tworzenia się danych religij. Chcąc uprzytomnić sobie narodziny tego lub innego kultu, jako przejawu energii myślowej, koniecznem jest postawienie się w warunki myślenia jego twórcy, lub jego bezimiennych twórców. Robiąc przegląd danych, wypadnie przyjść do wniosku, że wszelkie religie są przeblaskami inteligencji (zdolności pojmowania), usiłującej zdać sobie sprawę z tego, co się w otaczającym świecie odbywa i jaki jest stosunek człowieka do odbywających się w nim zjawisk; pierwotne religie są pierwotnym wysiłkiem umysłowym w tym kierunku, późniejsze zaś — późniejszym. Wiedza też nie jest niczem innym, więc istotnej różnicy między wiedzą a religią niema, i wypadnie orzec, że każda religia archaiczna i mistyczna jest wiedzą archaiczną, uracyonalizowana zaś współczesna wiedza jest współczesną religią, wolną od odurzenia.

Kult religijny i oparta na nim etyka jest to praktyczne zastosowanie prawd religijnych do życia; współczesnym zaś przejawem i współrzednym jest stosowanie prawd naukowych do życia. I kult religijny i wiedza współczesna stosowana, t. j. umiejętności, mają bioutylitarne, t. j. etyczne cele; obie dążą do odwrócenia wrogich i pozyskania sprzyjających sił na użytek człowieka, choć posługują się odmienną terminologią i odmiennymi środkami, zależnie od odmiennego rozumienia sił, działających w otaczającym środowisku przyrodniczem. Między wiedzą teoretyczną a stosowaną, jako też między prawdami religijnymi

a kultem i ceremoniałem religijnym jest tylko różnica czasu i faz rozwojowych, lecz nie ma różnicy istotnej.

Najpierwotniejszy objaw religijny, jakim jest fetyszyzm, mogący nas razić swą pozorną niedorzecznością na pierwszy rzut oka, nie stanowi wyjątku i jest na równi z innymi objawem inteligencji. I fetyszyzm, polegający na czci martwych przedmiotów, którym dobrą lub złą moc czarodziejską się przypisuje, stwierdza zasadę dobrze sformułowaną przez Preussa, w myśl której pierwotne bóstwa i demony były to otaczające przedmioty natury wraz z zawartymi w nich siłami lub własnościami, którym z powodu nieracjonalnego ich rozumienia czarodziejską moc nad człowiekiem przypisywano. Co się zaś tyczy ceremonij i obrzędów religijnych, to mają one na celu pozyskanie tych sił czarodziejskich sposobami zależnymi od ich pojmowania. W rzędzie tych znajdujemy podarki w postaci ofiar materyalnych, pochlebstwa, błagania i zaklęcia, straszenia, groźby i wiele innych. Święte drzewa obwieszane wstążkami, świecidełkami i innymi wysoko cenionymi drobiazgami celem zjednania sobie bóstwa albo wrzaski, bicie w bębny, granie na przeraźliwych instrumentach celem odstraszenia niepożądanego boga, są to tylko wypadki poszczególne z pośród nieprzeliczonych form przeróżnych kultów religijnych.

Chcąc wyłuszczyć pierwiastek inteligencji nawet w fetyszyzmie, tej najniższej postaci zjawisk religijnych, musimy się postawić w warunkach myślenia dzikiego twórcy owej religii. Fetyszyzm świadczy o tyle na korzyść umysłowości swych twórców, że odsłania nam pierwsze próby poznania i świadczy o empiryzmie, choć jeszcze tylko bezładnym, zaczątkowym, dalekim od reguł eksperymentalnej metody Ba-

cona. Zasada tego pierwotnego empiryzmu, ujawnionego w fetyszyzmie, jest niewystarczająca dziś: „Post hoc ergo propter hoc“. Gdy człowiek, żyjący w stanie natury, spostrzeże np., że chory ozdrowiał w chwili, gdy marynarze wyrzucą na ląd kawał złamanej kotwicy, to temu przypadkowemu zbiegowi wypadków przypisze związek przyczynowy i na tej zasadzie nada odłamkowi kotwicy moc uzdrawiającą. Nikt nie zaprzeczy, że w tak powstałym zabobonie tkwi czynność rozumowa, jakkolwiek nietrafna. Czynność ta świadczy o tem, że umysł pierwotny w tym wypadku uświadamia już sobie, iż zjawiska pozostają w zależności od siebie oraz, że zjawisko, będące przyczyną, musi poprzedzać w czasie lub współistnieć ze zjawiskiem, będącem jego skutkiem. Dzięki angielskiemu myślicielowi Baconowi wiemy dziś, że dla stosunku przyczynowego niedość jest, ażeby jakieś zjawisko poprzedzało bezpośrednio inne. Jeśli jedno ma być przyczyną a drugie skutkiem, to nie tylko przyczynowe musi poprzedzać swój skutek, lecz prócz tego zanik przyczynowego musi pociągać za sobą zanik skutku, a wzmoczenie się przyczynowego wywołać w równej mierze wzmoczenie się skutku. Ta zdobycz naukowa późniejszych czasów obcą jest człowiekowi pierwotnemu w okresie formowania się u niego pojęć religijnych. Gdy zda on sobie sprawę, że każdy z otaczających go przedmiotów i zjawisk, podpadających pod zmysły, posiada odrębną własność wyróżniającą i działanie, to przypisze wówczas każdemu przedmiotowi i zjawisku istnienie odrębnego demona i bóstwa działającego. Umysł pierwotny, nie mogąc się zdobyć na żadną teorię, ani na pojęcia abstrakcyjne, nie umie wyobrazić sobie inaczej sił ujawnionych w zja-

wiskach, jak w formie pochodzenia od działających bóstw człekokształtnych lub zwierzokształtnych, istot bynajmniej nieuduchowionych lecz materyalnych. Niezliczone mnóstwo posągów i obrazów religijnych składa świadectwo, że animizm jest właściwy dopiero późniejszym i wyższym formom religijnym pojawiającym się wówczas, kiedy umysłowość ludzka staje się zdolną do tworzenia pojęć oderwanych; pierwotne zaś bóstwa nie są to istoty uduchowione, nieważkie, lecz cielesne. Niemożność podpatrzenia ich i pochwycenia stanowi ich przewagę nad człowiekiem i zniewala go do zjednywania ich sobie w drodze kultu i obrzędów. Człowiek pierwotny nie żywi względem nich żadnych uczuć pietystycznych, ani przypisuje cnót osobliwych; przeciwnie jego stosunek do nich jest poufały, pomawia je on o brzydkie czyny. W kulcie religijnym dzikich szczepów natknąć się można na groźby, obelgi i łajania, skierowane ku bóstwu niewidzialnemu, na skutek podejrzewania go o kradzież baranów np. lub coś podobnego.

Antropomorfizm i zoomorfizm pierwotnych religij obdarza bóstwa przymiotami i wadami ludzi oraz zwierząt, często jednak w postaci spotęgowanej. Intelktualnie najniższe pojęcia religijne operują wielką ilością bóstw i demonów. Fetyszyzm, będący najniższą formą religijną, można nazwać kaźdobóstwem. Ile zjawisk odrębnych, ile przedmiotów, ile różnych znamion materyalnych podpatrzono i zauważono, tyle różnych bóstw wytworzono dla wyjaśnienia ich sobie. Te pierwotne bóstwa pierwotnych religij odpowiadają późniejszym przyczynom i siłom przyrody współczesnej wiedzy. Taką jest historia naturalna fetyszyzmu.

Jedni, jak np. Lubbock, usiłowali objawy religijne wysnuć z sennych widziadeł, niektórzy znów strach uznawali za podstawę psychologiczną religii. Senne widzenia i strach nie pozostały bez wpływu na charakter pojęć religijnych w szczegółach drugorzędnych. Pojęcia religijne w pierwszym rzędzie są wpływem deterministycznym psychizmu, wynikiem oddziaływania przyrodniczego i biologicznego środowiska na zmysły, na skutek którego zjawia się konieczność zdania sobie sprawy ze wszelkiego „stawiania się“ i określenia swego stosunku życiowego do niego.

Wraz z rozwojem intelektualnym i postępem pojęcia religijne ulegają przeobrażeniu. Z chwilą uświadomienia sobie i spostrzeżenia, że przedmioty i zjawiska miewają pochodzenie wspólne i współzależą od siebie, zmniejsza się ilość bóstw i demonów. Każdობstwo fetyszyzmu zamienia się w wielobóstwo (politeizm) wzajemny stosunek, współzależność oraz dzieje zjawisk i rzeczy znajdują wyraz w hierarchii, pokrewieństwie i życiorysie bóstw, zawartych w mitologiach. Z chwilą rozklasyfikowania zjawisk i rzeczy na szkodliwe i pożyteczne dla człowieka następuje podział bóstw na dobre i złe. Dopóki pojęcie o bóstwach jest cielesne, antropomorficzne lub zoomorficzne, dopóty obrzędy religijne o zamiarach utylitarnych, często dobroduszne, pełne naiwnej wiary i filuternego pochlebstwa, nie znają symboliki, która wkracza do obrzędów religijnych z chwilą zapanowania animizmu w religii. Gdy umysłowość wzniesie się na ten poziom, że zdoła odczuć, iż wszystkie zjawiska i rzeczy mają jedną pierwotną przyczynę odległą, jeden wspólny pierwiastek, że są objawem zasadniczej prasyły ele-

mentarnej, wówczas dochodzi ona do koncepcji jednobóstwa (monoteizmu), wymagającej głębszego wmyślenia się w środowisko przyrodnicze. Pierwotnie ów Bóg, ten pierwiastek wspólny i twórczy wszechrzeczy w religiach monoteistycznych, jest jeszcze zwulgaryzowanym, uczłowieczonym, obdarzonym mistycznymi własnościami, których się dopiero w nowożytnym deizmie filozoficznym pozbawia. Panteizm więcej jest komentarzem monoteizmu i jego zróżnicowaniem, niż samodzielną koncepcją religijną. Fetyszyzm w każdej rzeczy, w każdym zjawisku upatruje inne bóstwo, panteizm zaś w każdej rzeczy i zjawisku widzi emanację tegoż samego bóstwa wypełniającego sobą wszechświat i powodującego przejawy w nim.

Jak ten lub ów wybitny w danej okolicy czynnik przyrodniczy oddziałał na charakter szczegółowy pojęć religijnych, dla których ta okolica była kolebką, nie będziemy tu wyszczególniali. Autorowie, jak Preuss np., usiłujący drobiazgowo wybadać wpływ każdego czynnika przyrodniczego na przejawy religijne, dochodzą do wniosku, że nawet ślina, ruch, wydzieliny płciowe, moc, pot, okrzyki, oddech, kał uważano za świadectwa materialnego przejawu sił czarodziejskich. Z tego powodu odnajdują się one, jako elementy i części składowe obrzędów oraz ceremoniałów religijnych, mających na celu pozyskanie na swą korzyść tych sił przez zwabianie, imitację, spożywanie, odstraszanie i t. p. środki. Nie jest naszym celem iść w szkicu niniejszym tak daleko. Chcemy tylko rozumować nad faktami religijnymi a nie opisywać je szczegółowo. Z tego powodu winniśmy tylko określić wpływ ogólny czynników przyrodniczych na kształto-

wanie się pojęć religijnych i rolę tych tylko czynników poszczególnych, które wykazały jakieś przeważające i wybitne oddziaływanie. Wszystkim kultom religijnym to jest wspólnem, że przedstawiają cześć sił, przemagających nad człowiekiem. Te nieprzeparate dla niego siły rzeczywiste, czy urojone, tak długo, jak im cześć religijna jest oddawaną, nie są rozumiane racjonalistycznie, lecz pojęte czarodziejsko, gdyż były zrozumiałe człowiekowi, on by je opanował, nie bałby się ich i wyciągnąłby z nich korzyść środkami technicznymi bez udziału modlitwy, zaklęcia i czarodziejskich obrzędów mistycznych. W miarę tego, jak człowiek opanowuje tę lub ową siłę, traci dla niej cześć religijną.

Z tą chwilą wrogie lub przyjazne dla niego siły przyrody i zjawiska przestają oczarowywać i odurzać jego umysł, przestają być pojmowane religijnie. Jest rzeczą oczywistą, że nieopanowalne czynniki przyrody szczególnie warunkujące byt jego, musiały w sposób przemagający uderzyć samozachowawczy psychizm pierwotnego człowieka i tą drogą znaleźć swój wyraz w formule religijnej.

Na najniższym stopniu cywilizacji, kiedy człowiek pierwotny jest najbardziej niedoświadczonym, uzależnionym od każdego szczegółu przyrodniczego, kiedy wszystko dla niego jest niepojętem, kiedy wystawionym jest na kaprys każdego przypadku, kiedy każda rzecz budzi w nim strach zabobonny, wtedy cześć on każdy przedmiot dostępny jego spostrzeżeniu — jest to zjawisko fetyszyzmu. Póki walka człowieka ze zwierzętami jest pełną grozy, póki z trudnością nad niemi panuje, póki byt jego od walki tej zależy i przez nią jest zagrożonym, jak to bywa ze szcze-



pami myśliwskimi, tak długo trwa i ustala się kult zwierząt czyli zooteizm.

Przy rolniczym trybie życia czyniącego byt człowieka najwięcej uzależnionym od deszczów, wiatrów, ciepła, formuje się postać kultu religijnego, polegającego na czci żywiołów przyrody, czyli t. z. fizyoteizm. Ludy pasterskie, koczujące na niezmiernych stepach, pokrytych jedynie trawą, poprzeryzaną strugami wody, kierujące się w swych wędrówkach położeniem gwiazd na niebie, ludy, których byt zależy głównie od pór roku i ruchu ciał niebieskich, oddają cześć religijną słońcu, niebu, gwiazdom, ogniovi.

Rozumowe pochodzenie religii utożsamia ją z wiedzą archaiczną. Systematy religijne to wiedza archaiczna, będąca anachronizmem w zestawieniu z wiedzą współczesną a kultury religijne to archaiczna wiedza stosowana, archaiczna technologia, będąca anachronizmem w zestawieniu ze współczesną wiedzą stosowaną, ze współczesnymi umiejętnościami.

Archaizm ten i anachronizm jest źródłem tej sprzeczności i niezgodności, jaka istnieje między mistycznymi religiami a współczesnym rozumem i wiedzą. Ażeby sobie uświadomić tożsamość starych religij z wiedzą i filozofią, dość jest uprzytomnić sobie, że nieodłączną od każdej religii dawniejszej jest kosmogonia, czyli nauka o powstaniu świata, że skupiały one w sobie astronomię, medycynę, technologię, prawo, etykę, a nawet taniec, sztuka, dramat i poezja źródło swe w nich mają. Tylko z biegiem czasu, ze wzmożeniem się ścisłości w umiejętnym poznawaniu zjawisk otaczających, nauki te wyemancypowały się i oddzieliły od swego religijnego pnia macierzystego, przeciw któremu się uzbroiły. Lecz oddzielając się, nie zatra-

ciły bynajmniej pierwiastku religijnego, skoro zlały się w monistyczne lub inne syntezy filozoficzne, grające rolę nowoczesnych religij niemistycznych. W tej odnowionej, modernistycznej postaci, na równi ze starymi systemami religijnymi spełniają one tę samą rolę życiową. Rola ta polega na regulowaniu i określaniu stanowiska etycznego człowieka do otaczającego go środowiska. Tożsamość zadania spełnianego jest tylko jednym dowodem więcej, że dzisiejsza wiedza a dawna religia w istocie swej niczem się nie różnią. Fanatyzm, z jakim spory filozoficzne często są prowadzone, pod względem psychologicznym jest identycznym z fanatyzmem religijnym. Do dziś przetrwały mistyczne religie są takimiż syntezami filozoficznymi tylko przestarzałymi i oskubanymi z poszczególnych gałęzi wiedzy, które w odległej przeszłości stanowiły z nimi jedną nierozdzieloną encyklopedyę wiedzy.

Tak długo, jak człowiek pierwotny, podobnie jak zwierzę, nie rozciąga jeszcze panowania nad podobnym sobie, byt jego zależy wyłącznie od otaczającej go przyrody: od gleby, lasu, wód, roślin, zwierząt i ich wędrówek. Dlatego też kultury religijne czasów najdawniejszych mają na celu pozyskanie władzy wyłącznie nad przyrodą środkami obrzędowymi, uznawanymi za skuteczne. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i jego przerostu w stosunku do możliwości wyżywienia się jedna grupa ludzi poczyna podbijać i tępić drugą, i wtedy byt zwycięskiej grupy często w coraz mniejszym stopniu zależy od przyrody, w coraz zaś większym od stosunku zwyciężonych, podbitych do zwycięzców. Wtedy religie służą już nie tylko do pozyskania władzy nad przyrodą, ale i do

pozyskania oraz usprawiedliwienia władzy nad ludźmi. Ta właściwość jest nowem świadectwem tożsamości religii i wiedzy, bo wiedza techniczna, nauki moralne, państwowe i filozofia mają ten sam cel, t. j. pozyskać panowanie nad przyrodą, usprawiedliwić, wykazać konieczność i potrzebę panowania jednych ludzi nad drugimi.

Tylko drobny ułamek istot, wchodzących w skład nowożytnych społeczeństw, może się wylegitymować wysoką kulturą umysłową, duchową i fizyczną. Przemagająca większość składa się z ludzi mniej lub więcej uwstecznionych pod każdym ze wzmiankowanych względów; w tej kategorii całkowici barbarzyńcy przeważają. Z tej racji religie mistyczne mogą dziś jeszcze znajdować dużo szczerych adeptów i powodzenie ich na długie jeszcze lata jest zapewnione zwłaszcza, że ci, w których interesie to leży, mogą swobodnie podtrzymywać pożądany dla nich stan rzeczy, nie bacząc, że barbarzyństwo jest synonimem niemocy i niedołęstwa.

Na zakończenie streścimy się. Religie archaiczne i mistyczne, rażące nas na pierwszy rzut oka swą niezgodnością z rozumem i współczesną wiedzą, są to archeiczne encyklopedye wiedzy i umiejętności, które z czasem, rozrósłszy się i uracyonalizowawszy, odpadły od nich. Religie te są produktami myślowymi i inteligentnymi i niektóre ich koncepcye wyjątkowo dotąd nie są przestarzałe, niektóre znów intuicyjnie są odczute. Miały one w warunkach swego powstania bioutylitarne, t. j. etyczne zamiary, nietrafnie zrealizowane. Stan kapłański, jako szafarz, znawca i ekspert w rzeczach, tyjących się prawd religijnych, uznanych za dobroczynny środek pomocniczy w walce

o byt, zyskał władzę inteligencyi nad resztą społeczeństwa, stał się regulatorem postępowania wyznawców. W tym stanie rzeczy nie omieszczał stan kapłański użyć swej władzy pochodzenia religijnego na użytek własnych interesów stanowych lub na korzyść tych, którzy z nim znajdowali się w przy mierzu, albo przeciw tym, z którymi był on w otwartej lub skrytej walce. W przebiegu dziejów religie okazały się narzędziem panowania i ujarzmienia, a propaganda religijna była i jest rozszerzeniem stanu posiadania kapłaństwa.

Teokracye są jedną z najdawniejszych form władzy; przeszedłszy liczne burze i współzawodnictwa z autokracjami, oligarchiami, plutokracjami, biurokracjami, arystokracjami i społecznymi przewrotami, nie skończyły one nigdy nagłą śmiercią i istnieją do dnia dzisiejszego, to w czystej postaci, to w postaci współbiednictwa i przymierza zaczepno-odpornego ze stanami współzawodniczącymi przeciw trzecim stanom podbitym. Metoda powszechnie zastosowana przez kapłaństwo, celem wyzyskania swego stanowiska wpływowego, polega na tem, że desiderata na użytek interesów stanowych ogłasza się jako wolę bóstwa a obowiązki, jakimi chce się obarczyć wyznawców dla osiągnięcia zamierzonego celu przedstawia się, jako obowiązki względem bóstwa czczonego. Tym sposobem wola bóstwa i obowiązki względem niego doskonale i całkowicie wypełniają interesa stanowe kapłaństwa.

## O istocie zjawisk prawnych i państwowych.

Ilekróć dla jakichbądź powodów podbój przyrody i jej wyzysk środkami technicznymi okazuje się niedostatecznym dla wyżywienia mieszkańców ziemi, wzmagają się walki, napady i podboje między ludźmi oraz ich grupami. Tego rodzaju momenty spotykamy już w najodleglejszej przeszłości i dotąd sporadycznie powtarzają się one. Gdzie jest walka tam są zwycięzcy i zwyciężeni. Walczące gromady ludzkie, jednostronnie lub obustronnie wycieńczone i znużone zapasami, przestają je prowadzić, przystępują do zawieszenia broni oraz sformułowania warunków pokoju. Strona zwyciężona, *tacitu consensu*, uznaje to, co zostało wymuszone na niej przez wytworzone położenie. Prawo w znaczeniu prawniczym wyraża właśnie te warunki pacyfikacji, zawieszenia broni, które zwycięzcy dyktują, zwyciężeni przyjmują. Prawo jest pochodzenia wojennego i czynnikiem walk przeróżnej postaci między grupami społecznymi lub między grupami etnicznymi. Ta geneza prawa tłumaczy nam cały szereg jego własności. Nadaremne byłoby poszukiwać w nim wyrazu idealistycznej sprawiedliwości, dla której nawet dotąd brak zadawalającego określenia. Prawo omawia przywileje dla zwycięzców oraz

obowiązki dla zwyciężonych. To jedna jego cecha, dająca się wysnuć z jego pochodzenia wojennego. Jest rzeczą oczywistą, że naruszenie warunków zawieszania broni pociąga za sobą powrót do stanu wojny i zastosowanie środków wojennych. To złamanie umowy pacyfikacyjnej, „*tacitu consensu*” uznanej przez pokonanych, jest powrotem do stanu wojennego pomiędzy dawnymi nadawcami prawa a łamiącymi je. To tłumaczy wojenny charakter kary, stosowanej za naruszenie prawa. Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że określenie prawa podane przez Monteskiusza jest najbliższem prawdy. Orzekł on, że „prawo jest wyrazem koniecznych stosunków”, winien był tylko dodać: koniecznych stosunków siły, decydującej o przewadze jednych nad drugimi. Lecz stosunki siły, przeważającej w rozwoju społecznym, są zmienne, ulegają przemieszczeniu, nie są stale przywiązane do stanów panujących, przesuwają się z czasem w stronę stanów podbitych. W takim razie uprzywilejowani panują nie na mocy rzeczywistych kwalifikacyj, utrwalających ich stan posiadania, lecz jedynie na mocy bezwładu społecznego, tradycji, poparcia obcego i przemijającego. Wtedy też i prawo odwraca się od osłabionych, i dobrodziejstwami swemi zwraca się w stronę, gdzie przesunęła się siła rzeczywista i ujawniona. Najczęściej ruchliwa, wojownicza, inteligentna mniejszość podbija bierną, ospałą i niedołążną duchowo większość i nadaje, narzuca i dyktuje jej prawa na mocy swej nad nią przewagi. Większość jednak, z tytułu swej liczebności, zawsze przedstawia duży zapas energii położenia, zagrażający panującej mniejszości, zwłaszcza gdy siły, zawarte w łonie większości społecznej, zostaną uruchomione i uświa-

domione przez wyższe formy wychowawcze. To też troską nieustającą wszystkich panujących mniejszości jest, celem uniknięcia kłopotliwej sytuacji, podtrzymanie większości w niemocy i niedołęstwie, których źródłem jeet nędza majątkowa, ciemnota i odurzenie mistycyzmem religijnym. Ta potrzeba podtrzymywania barbarzyństwa wśród mas, i związanej z tem niemocy staje się szczególnie naglącą, gdy potomkowie dawnych zwycięzców i nadawców prawnych dla siebie przywilejów zatracają zdolność podtrzymywania przemocą tych przywilejów, potomkowie zaś zwyciężonych tracą zdolność przyrodzoną znoszenia prawnych ograniczeń. Z tego też powodu, w przewidywaniu podobnego położenia, przy nadawaniu praw już w odległych okresach przeszłości przedsięwzięto środki celem rozciągnięcia ich siły prawnej nie tylko na te grupy społeczne, które stoczyły ze sobą pojedynki klasowy, lecz i na ich potomków. Stąd zjawiała się potrzeba, ażeby prawo posiadało moc nadnaturalną przechodzenia z pokolenia na pokolenie, które żadnego udziału w jego powstaniu mieć nie mogło. Z pomocą w tym wypadku i akcją ratunkową przychodzi religia ze swą sugestją mistyczną, która zaklina myśl, wyobraźnię, uczucie i wolę ludzką. Za pomocą mistycznego na świat poglądu religijnego utwierdza się wiarę, że prawa nadane są przez istoty zaziemskie, groźne i wszechwładne, że są one wyrazem ich woli a panujące osoby lub stany są tych istot pomazańcami, na których spływa szczególna łaska przez odnośny ceremoniał religijny. Prócz tego przy zaprzysięganiu praw usiłuje się spotęgować postanowienie i wolę zaprzysięgającego środkami sugestji religijnej, działającej na wyobraźnię. Takimi drogami

utrwalone prawa zaczynają obciążać i ujarzmiać każdego nowonarodzonego i sfera prawna, do której wytworzenia on niczem się nie przyczynił, ogranicza go od kolebki do grobu. Ta pomoc religijna jest szczególnie skwapliwie stosowaną tam, gdzie ujarzmione masy znajdują się na takim poziomie kulturalnym, że nie mogą zrozumieć, uznać i poddać się prawu ludzkiemu i wynikającym stąd koniecznościom, a poddają się jedynie prawu, po za ktorem stoją mistyczne potęgi z całą ich grozą. Dzięki powyższej pomocy ze strony religii umowa pacyfikacyjna w postaci prawa obowiązuje moralnie nie tylko tych, którzy ją zawierali ale i wszystko ich pokolenia. W zakresie utrzymywania w uległości mas podbitych, ograniczanych w prawach i obciążonych niemi, religia oddaje usługi jeszcze w innej postaci. Niezadowolone ze swego losu pospólstwo, które w tym stanie wskutek swej liczebności jest zawsze groźnym i kłopotliwym dla wyzyskujących i stanowiących znikomą mniejszość, uspakaja się wiarą, wpajaną przez religię, że życie doczesne, ziemskie jest stanem przejściowym, drugorzędnym, nie zasługującym na to, żeby mu dużo troski poświęcać, natomiast głównym celem człowieka jest zdobycie szczęśliwości wiecznej, pozagrobowej, możliwej do osiągnięcia, gdy się spełni swe obowiązki względem bóstwa, istoty wszechwładnej, tajemniczej, niepodlegającej kontroli i krytyce. Te obowiązki względem bóstwa identyfikują się z obowiązkami, wymaganymi przez prawo na rzecz stanów panujących. Z tem wszystkim rola religii w podtrzymaniu i przeniesieniu prawnych stosunków na następne pokolenie jest tylko pomocniczą i drugorzędną, pierwszorzędną zaś rolę pod tym względem bierze



na siebie państwo. Religie są drugorzędnym narzędziem panowania jednych ludzi nad drugimi. Tu zaś pierwszeństwo należy się władzy państwowej. Władza jest synonimem przewagi, jest jak ona starą i wraz z nią zginie. Najdawniejszą jej postacią jest władza samca nad samicą i potomstwem, władza, oparta na przewadze fizycznej w tej ciasnej sferze. Ta władza ojca rodziny w obrębie ludzkim i na odnośnym poziomie kultury wzmocnioną bywa przez autorytet intelektualny, gdy ojciec rodziny staje się ofiarnikiem bóstw domowego ogniska. Z czasem przekracza ona ciasną sferę rodzinną i rozszerza się na coraz rozleglejsze skupienia ludzkie. Początkowo pojawia się tylko dorywczo, ażeby z czasem się ustalić. Gdy jaka horda ludzka w zamierzonych czasach przedsiębrała większe i niebezpieczne łowy, na jej czele stawał na czas łowów przywódca zręczniejszy i w myśliwstwie bieglejszy. To samo zachodziło, gdy znajdowała się ona w niebezpieczeństwie. Z ustaniem łowów lub z ustaniem niebezpieczeństwa władza przywódcy kończyła się. Tego naczelnictwa dorywczego nie ma potrzeby uważać za akt elekcyjny, gdyż zjawiać się ono mogło w drodze naturalnego biegu rzeczy, jako nieuniknione następstwo odnośnej przewagi. W pierwotnej gromadzie ludzkiej, wskutek niejednostajności zewnętrznych warunków bytu, z konieczności musiała powstawać cielesno-duchowa nierówność na mocy tegoż doboru naturalnego, jaki stwarza odmiany w łonie gatunku zwierzęcego. Na łowach lub w niebezpieczeństwie ta nierówność uwydatnić się musiała. Ogólną cechą zjawisk życiowych, ujawnioną w kulturze technicznej i organizacji ludzkiej, jest osiąganie wszystkiego przez minimum wy-

silku i przykrości; jest to bodziec główny wynalazków i pomysłowości. Na mocy tego na łowach i w niebezpieczeństwie największe trudy i najprzykrzejsze czynności przypadały w udziale tym, którym najłatwiej przychodziło je pokonywać, t. j., najsilniejszym, najbieglejszym, najdoświadczeńszym. Tym sposobem mocą swej przewagi poszczególni członkowie hordy wysuwają się na stanowiska naczelne, znajdując milczące uznanie ze strony reszty bez uprzedniej elekcji. Samozwańcze, lecz nie premedytowane naczelnictwo na łowach i w niebezpiecznych położeniach częściej powtórzone, gdy postawiło „ad oculos“ uczestników łowieckich korzyści dla przebiegu łowów lub walki, mogło wywołać świadome dążenie do obioru wodzów z pobudek bioutylitarnych i praktycznych. Geneza władzy państwowej ściśle wiąże się z istnieniem prawa, którego pochodzenie i charakterystykę podaliśmy wyżej. Na najniższym stopniu kultury jedna gromada ludzka, odniosłszy zwycięstwo nad drugą, grabi jej dobytek, wycina lub kastruje męzką jej ludność, uprowadzając pozostałe kobiety w niewolę. Ta metoda zapewnia zwycięzcom pewną ilość korzyści, lecz nie wszystkie, jakie wyciągnąć możnaby było, postępując inaczej. Hodowla opanowanego stada daje większe i trwalsze korzyści, niż wyrżnięcie i nagłe spożycie, tem większe przytem, im hodowla ta będzie racjonalniejszą i więcej przewidującą.

Z tego powodu na nieco wyższym szczeblu rozwoju umysłowego na miejsce wyrzynania pokonanej gromady ludzkiej w pień zjawia się ustanawianie pośród niej przez zwycięzców prawnopństwowego

porządku, co zapewnia grupie zwycięskiej trwalsze korzyści, oddaje on bowiem na ich usługi ciała i mienie nie tylko zwyciężonych, ale i ich potomków. W tym celu zwycięzcy wytwarzają stałą organizację wojenną, której celem jest podtrzymanie narzuconych przez nich praw, rozciągnięcie ich na wszystkie następne pokolenia, dopilnowanie, ażeby były przestrzegane, wreszcie dokonywanie nowych podbojów, gdy się nadarzy sposobność, i odpieranie napadów z zewnątrz, gdyby ościenne jednostki państwowe zechciały w swoich łupieżkich widokach ustalony system interesów naruszyć.

Taka geneza władzy państwowej i takie jej przeznaczenie tłumaczy nam wszystkie cechy państwa, ściślej mówiąc władzy państwowej. Po tem, co powiedzieliśmy wyżej, staje się oczywistem, że władza państwowa z natury swego przeznaczenia jest instytucją wsteczną i dąży usilnie do utrzymania dawnego stanu prawnego. Moralność władzy państwowej jest moralnością wojenną t. j. zaprzeczeniem wszelkiej moralności pospolicie wszczepianej.

Władza państwowa, wyszedłszy z łona zwycięzców w charakterze dozorca nad zwyciężonymi i krępującymi ich prawami, musi posiadać przywilej i monopol terroryzowania wojennego pokonanych, co się nazywa utrzymywaniem „ładu społecznego“. Z tego powodu, że ujarzmieni przez prawo są w większości, zaś uprzywilejowani w mniejszości, musi państwo, jeżeli chce skutecznie obronić przywileje prawne tej mniejszości, posiadać wyłączny przywilej uzbrojenia, poddani zaś ujarzmiającemu prawu muszą pozostawać bezbronnymi. Zadaniem władzy państwowej jest

utrwalenie, zapewnienie i pomnożenie stanom rządzącym i ich potomkom korzyści, wynikłych z odniesionego w przeszłości zwycięstwa nad poddanymi.

Z tego charakteru dozorey i hodowcy niewolników wypada, że władza państwowa nie może dopuszczać: 1) ażeby warunki życia poddanych prowadziły do ich unicestwienia, 2) ażeby poddani wzajemnie nad sobą czynili sądy i mściwie się mordowali. To też zmuszona jest ona rozciągnąć pewien nadzór i ochronę nad mieniem i życiem poddanych, i sprawować zarazem sądy. Ponieważ zadaniem państwowej władzy jest nietylko zapewnienie korzyści rządzącym, lecz i zdobycie nowych łupów przez napaść na obce, słabsze grupy społeczne, a narzędziem do tego jest siła podatkowa i asenterunkowa poddanych mas, przeto musi ona do pewnego stopnia nietylko nadzorować i ochraniać te masy, lecz dbać i o ich pomnożenie czy w drodze naturalnego, fizyologicznego przyrostu, czy też przyłączenia nowych podbitych. Stąd premiowanie płodności w tej lub innej postaci, kontrola urodzin i obowiązek wojny nietylko odpornej, lecz i zaczepnej. Wartość techniczna władzy państwowej jest tem większą im więcej naukowo, racjonalnie, celowo i przenikliwie spełnia ona wszystkie powyższe pasożytnicze i tyrańskie czynności. Wszystkie dotychczasowe państwa okazały się wyraźnie klasowemi. Były to lub są państwa dynastyczne, teokratyczne, biurokratyczne, plutokratyczne, pretoryańskie, oligarchiczne, czasem znów efemerycznie ochłokratyczne. Najczęściej są one typu mieszanego. Apologeci państwa, zasuggestyonowani przez wykłady akademickie lub przedajni, uciekają się w celu oczyszcze-

nia państwa przed sądem kultury i etyki do rozpaczliwych argumentów, apelują do chuci, zaszczerpionych wśród mas przez państwo na jego własny użytek, i w ostateczności nie gardzą nawet argumentami mistycznymi. To pranie brudnej bielizny nie święci wielkich tryumfów, gdyż argumenty nie wytrzymują krytyki. Jedni usprawiedliwiają państwo, wskazując, że rządzone pospólstwo jest ciemną i złą bestyą, gdyż głupota i niczemność są przyrodzoną właściwością człowieka; państwo więc, jako poskramiacz zwierząt ludzkich, spełnia misję kulturalną. Zapominają tacy, że o ile pospólstwo składa się z ciemnych i złych istot ludzkich, jest to wynikiem korrupcyj, których główne źródło w państwie i jego praktykach, zaprawianych kryminalnymi tendencjami a nie przyrodzona właściwość natury ludzkiej. Inni bronią państwa, wykazując szereg utylitarnych jego funkcij ogólnego znaczenia.

Ci znowu zapominają, że jedne z tych utylitarnych funkcij podjęte w widokach wyłącznie państwowego interesu, tylko przypadkowo i wtórnie dogadzają ogólnym interesom społeczeństwa, inne znowu są wymuszone na niem pomimo oporu państwa i spełniać je ono będzie pod grozą całkowitej zatury moralnego kredytu. Funkcye te wchodzą w zakres działania państwa nie o tyle, o ile ono istnieje i krzewi się, lecz o tyle, o ile ono kona i zaturca swój wojenny, klasowy, tyrański i pasożytniczy charakter. Jeszcze inni dopatrują się we władzy państwowej, obiektywizacyi społecznej, widzą w niej skrócone wydanie ludności, powstałe w widokach praktycznych, ażeby czynności administracyjne nie obarczały każdego

obywatela i zyskały większą sprawność. Zapominają tacy, że powyższy pogląd można uważać za pobożne jedynie życzenie, lub adwokacki frazes, nigdy zaś za rzeczywistość, skoro ową „objektywizację“ i „sprawniejszą administrację“, gwoli uszczęśliwienia ludności, ta ludność od czasu do czasu prowadzi na szafot lub linczuje. Od Sw. Augustyna począwszy, który państwo uważa za „wielkiego rozbójnika“ aż do Tołstoja naszych czasów, państwo znajdowało swych oskarżycieli, obrońcy jego mogli więzić i uśmiercać, lecz głosu ich zagłuszyć nie zdołali. Naszkicowana wyżej geneza prawa i strzegącej go władzy państwowej świadczy, że państwo jest organizacją podbojową i wojenną, istniejącą na użytek własny, a nie poddanych, którzy są jedynie środkiem do urzeczywistnienia interesów stanu rządzącego. Z tego powodu państwo jako dyktator klasowy, opiera się na gwałcie, przemocy i terrorze wojennym, a na moralnym kredycie tylko o tyle, o ile zdoła przez propagandę idej państwowych celowymi środkami podbić dla swych widoków sposób myślenia uczestników społecznej organizacji. Postęp kultury i moralności obali państwa, które są wyrazem kulturalnego i moralnego bankructwa społeczeństw. Bankructwo to jest jedyną racją bytu państwa, które swą podstawę konserwuje.

Postęp ten zamieni państwo w postaci tyrańca pełnego pychy na państwo w postaci lokaja, czekającego rozkazów: pozbawi je charakteru klasowego, uczyniwszy z niego państwo reprezentacyjne w dosłownym znaczeniu tego wyrazu; rozbroi państwo, a uzbroi całe społeczeństwo! Z dewastatora i pasorczyta zrobi twórcę i pracownika. Przeobrazą on pań-

stwo z barbarzyńcy i demoralizatora na t. z. Kulturstaat. Zwrot w tym kierunku już istnieje w słabym stopniu i znajduje swój mizerny wyraz w dzisiejszych t. z. państwach konstytucyjnych i republikach. Dopóki wojsko i polityka zewnętrzna oraz wewnętrzna nie podlega rozkazom bezpośrednim reprezentacji społecznej, a ciała prawodawcze nie są rzeczywistą reprezentacją społeczeństw, dopóty nie można brać na serio konstytucyjnej organizacji państwa. Dopiero gdy na gruzach dzisiejszych państw barbarzyńskich i korrupcyjnych wyłoni się typ państwa na usługach kultury umysłowej, moralnej i materialnej, wówczas będzie można poważnie rozprawiać o „objektywizacji“ społecznej państwa, o jego kulturalnej wartości, o jego utylitarnych funkcjach ogólnego znaczenia. Wtedy będzie ono syntetycznym wyrazem skojarzonych i zharmonizowanych prądów całego składu społecznego, będzie zorganizowaną obroną i pełnomocnikiem całości, a nie jednej lub niektórych grup społecznych. I wówczas za Schopenhauerem da się powtórzyć, że państwo jest organizacją utylitarną, że jest arcydziełem egoizmu zbiorowego całego ogółu, że jest najdoskonalszą formą ludzkiego, skoncentrowanego pożądanego życia. Taki stan rzeczy jest momentem dalekiej przyszłości. Zło wszelkie tak długo trwa, aż uniemożliwi samo siebie, aż dojdzie do absurdu oczywistego dla wszystkich. Ścieranie się bezwzględnych egoizmów jednostkowych zmusiło je do solidaryzacji klasowej, ścieranie się bezwzględnych egoizmów klasowych do solidaryzacji narodowej. Domyślać się wolno na podstawie całego szeregu symptomatów w obrębie stosunków międzynarodowych,

że ścieranie się bezwzględnych egoizmów narodowych  
zniewoli je do solidaryzacji międzynarodowej. Pe-  
ryody czasu, w jakich te procesy się dokonywają, są  
bardzo długie, to też narodziny państwa na usłu-  
gach kultury i etyki są bardzo odległe i poprze-  
dzone być muszą wyjątkami, krwawymi oraz ideo-  
wymi walkami.

---



## Rola sugestyi w życiu społecznem.

Le-Bon, Tarde, Sighele, Rossi, Bechterew zwrócili uwagę na znaczenie sugestyi w życiu społecznem. Zaznaczyć wypada, że jest ona wspominana pod różnemi nazwami: to naśladownictwa, to „contagium psychicum“ (zaraza psychiczna). Zbadanie sugestyi w całej rozciągłości i w przeróżnych jej postaciach jest rzeczą wagi pierwszorzędnej dla zrozumienia zjawisk społecznych, może również zainteresować specjalistę socyologa, jak i człowieka myślącego. Choć zjawiska sugestyi są powszechnemi i codziennemi, są one jednak nieuchwytnie, jak wogóle wszelkie zjawisko psychiczne; i trudno nawet znaleźć takie ich określenie, które odpowiadałoby wszystkim różnorodnym faktom sugestyjnym i określało istotne ich znamiona. Pan Bechterew, zrobiwszy przegląd wszystkich dotychczasowych definicyj, każdej znalazł coś do zarzucenia i usiłował dać określenie poprawniejsze. Pod słowem „suggestya“ rozumie on tego rodzaju bezpośrednie zaszczepienie psychice sugestyonowanej jednostki wszelkich stanów psychofizycznych, które pomija jej jaźń, pomija jej krytykę i nawet świadomość, zamieniając ją na czas trwania sugestyi w automat, działając w myśl nakazów poddawanych. Namacalne i rzeczywiste objawy sugestyi spostrzeżono dopiero

podczas doświadczeń hypnotycznych, które ze względu na ich znaczenie terapeutyczne w psychiatrii zaprzętały początkowo lekarzy i neurologów wyłącznie. Dziś jest inaczej. Początkowo sądzono, że tylko w stanie pewnego rodzaju niecałkowitego snu, zwanego „hypnozą“ można dowolnie suggestyonować zahypnotyzowanemu wszelkie idee, uczucia, wzruszenia, wogóle zmiany fizyologiczne, z czasem okazało się jednak, że hypnoza jest tylko stanem sprzyjającym poddawaniu, lecz wcale nie warunkiem niezbędnym, a nawet ścisłej mówiąc, hypnoza jest tylko symptomatem i świadectwem podatności w tym kierunku, kto bowiem jest mało podatny suggestyi, ten jest oporny pod względem zapadania w hypnozę. Ogromna większość suggestyj dokonywa się „na jawie“ i w tym stanie wpływ jej może iść równie daleko, jak w stanie hypnozy. W przyjaznych ku temu okolicznościach można w drodze suggestyi na jawie osiągnąć takie skutki, jak usuwanie paraliżu, przerywanie krwotoku i t. p. Wszyscy ludzie tak zdrowi, jak psychopaci, podlegają działaniu suggestyi i mogą suggestyonować innych, lecz nie w jednakowym stopniu i nie w jednakowych okolicznościach jest to dla każdej kategorii ludzi dostępnem. Jednostki czynne, inteligentne, wyróżniające się krytycyzmem, oryginalną i wyrazistą osobowością, stanowczym i niepodległym charakterem są mało podatne poddawaniu, natomiast więcej mają danych, ażeby innych suggestyonować. Ludzie zaś bez charakteru, bierni, umysłowo i duchowo nierozwinięci, pozbawieni krytycyzmu, znacznie łatwiej ulegają suggestyi. Właściwe to jest kobietom, dzieciom, nie zrównoważonym neuropatom, jak np. histerycy, ulegający małej i wielkiej histeryi. Neuropaci zwłaszcza wtedy

szczególnie ulegają sugestyi, gdy poddawana treść harmonizuje z charakterem wewnętrznym ich zбочenia duchowego. Co się tyczy psychopatów (paranoików, matoidów), to w środowisku ludzi o psychice pokrewnej, mogą oni wywierać silne działanie sugestyonujące, opanowani zaś monomanią są w jej zakresie nader odporni poddawaniu. W tłumie ta podatność wzmagą się. Wyrażono to w regule, ujętej w następujące zdanie: „Siła osobowości jest odwrotnie proporcjonalną do ilości zgromadzonych ludzi.“ Usiłowano ten fakt wyjaśnić następującem rozumowaniem: indywidualizm uświadamia się i uzewnętrznia w drodze ruchów dowolnych, te zaś w tłumie na mocy warunków fizycznych są ograniczone lub zupełnie zawieszane. To ograniczenie różnorodności i napięcia ruchów obniża ze swej strony poczucie i zakres indywidualizmu. Takie wyjaśnienie wzmagania się sugestyjności podczas znajdowania się w tłumie nie da się ani odrzucić, ani uznać. Trafniejszym daleko jest wyjaśnienie Bechterewa, podług którego nieruchomość, milczenie i skoncentrowanie uwagi na jeden przedmiot, jak to bywa podczas zebrań masowych, jest warunkiem sprzyjającym do zapadania w stan hipnotyczny, a z doświadczenia wiadomo, że w tym stanie osobowość jest obniżoną a sugestyjność się wzmagą. Sądzimy, że inna jeszcze okoliczność wzmacnia sugestyjność w tłumie. Gdy ten ostatni pod wpływem poddania znajduje się w stanie blizkim monoideizmu i automatyzmu wtedy uzewnętrznia się to u wielu gestami, okrzykami, mimiką odpowiednią poddawanym wzruszeniom. Otóż te gesty, okrzyki i mimika wywierają na obecnych sugestyonujące dzia-

łanie, jednostajnością zaś swoją i częstotliwością pomnażają jakby „dozę“ sugestyi.

Przechodząc do omówienia stopnia napięcia tego zjawiska, zaznaczyć wypadnie, że najsłabszą, najłagodniejszą i najpospolitszą postacią jego jest nieświadome i mimowolne naśladowanie mimiki lub gestów osoby, z którą się obcuje. Uśmiech kogoś, nam nieobojętnego z jakich bądź względów, sprawia, że i nasze usta do śmiechu się układają, jego zasepienie zaś wywołuje zmarszczki na naszym czole. Na przeciwnym krańcu tego łagodnego przejawu sugestyi znajdujemy takie egzaltowane przejęcie się poddawanyemu nastrojem, że zasuggestyjonowany wpada w ekstazę, w pewnego rodzaju „trans“, podczas którego jest niepoczytalnym. Furye tłumu lynch'ującego, ekstazy w łonie zebrania psychopatów religijnych, paniki wszelkiego rodzaju należą do tej kategorii krańcowych przejawów sugestyi. Jakkolwiek te przejawy przybierają formy bardzo sensacyjne i czarodziejskie, jednak nie biorą w tem udziału żadne siły mistyczne. W osnowie zjawisk sugestyi leży następujący fakt psychologiczny: każde wzruszenie wywołuje skojarzone z niem wyobrażenie i wyzwolenie reakcyi ruchowej, która może przybrać postać ruchu normalnego lub cząsteczkowego, gestu, zdania, wygłoszonego lub wypisanego i t. p. i odwrotnie, widok reakcyi ruchowej w otoczeniu ludzkim zmusza do jej wyobrażania, co znów wyzwala skojarzone z nią wzruszenie. Gniew skłania nas do zaciskania pięści i do miotania słów obelżywych, również widok cudzych pięści zacisniętych i słuchanie cudzych słów obelżywych wywołuje w nas drogą powrotną gniew, skojarzony z tą reakcją ruchową. Dzięki temu psychika otaczających ludzi znaj-

duże sposobność narzucania się nam, ograniczania naszego życia psychicznego i daje sposobność odpłacania się pięknem za nadobne, jeżeli umiemy to zrobić.

Gdy zahypnotyzowanemu założymy ręce, jak do modlitwy, pocznie on się zachowywać, jak modlący się. Powyżej wzmiankowany fakt psychologiczny jest również powodem, że skutecznie suggestyjonować można tylko to, co tkwi w umyśle suggestyjonowanego. Jakkolwiek zdolność wykonawcza w stanie krańcowego zasuggestyjonowania jest ogromnie spotęgowaną, to jednak poddawanie niemożliwości nie udaje się. Jeżeli zahypnotyzowanemu, nieznającemu wschodnich języków, suggestyjonować będziemy wygłoszenie mowy w języku chińskim, to wywołamy tylko rozpaczliwe wysiłki z jego strony, lecz bez rezultatu. Częstość suggestyi wzmacnia jej działanie, im ono jest słabsze, tem częstszego wymaga powtórzenia. Suggestye dogadzające pożądaniam, namiętnościom, potrzebom, instyktowi samozachowawczemu łatwo się udzielają, sprzeciwiające się im — trudno. Nawet tam, gdzie poddawanie w krańcowej swej postaci prowadzi do samozniszczenia, może się to dokonać pod osłoną wielkiego celu utylitarneho. Gdy w rosyjskiej wsi Ternowie 25 ludzi z pośród sekty bezpopowców pod wpływem suggestyi obłąkanej mniszki Witalii dobrowolnie, z zachowaniem odpowiedniego ceremoniału religijnego pozwoliło żywcem zakopać się w ziemię, to było możliwem tylko dla tego, że zasuggestyjonowani żywili niezłomną wiarę, iż to był jedyne środek przy nadchodzącym końcu świata zdobycia wiecznej szczęśliwości i uniknięcia wiecznego potępienia. W takich okolicznościach nie brakło nawet matki z dwojgiem

małych dzieci, decydującej się na tak zdumiewające i wstrząsające szaleństwo.

Rozróżnia się autosuggestyę, suggestyę jednostronną i obustronną, t. j. wzajemną. Ta ostatnia ma miejsce podczas dłuższego obcowania ludzi ze sobą w nielicznem gronie, gdy inne niezbędne warunki są dla tego odpowiednie. Autosuggestyi podlegają osoby o żywej i plastycznej wyobraźni i jednostronnych namiętnościach, które wszystkie ich władze duchowe zogniskowują na jeden przedmiot. Szczególnie żywa i plastyczna wyobraźnia i szczególnie silny jednostronny afekt wkraczają w dziedzinę patologiczną, stając się źródłem halucynacyj i wizjonizmu. Autosuggestya również silnie, jak suggestya na jawie lub w hypnozie, może wywoływać zmiany w systemie naczyniowym i w narządach roślinnych organizmu.

Notowano pomiędzy obłąkańcami religijnymi wypadki pojawiania się na ciele stygmatów pod wpływem długotrwałej, jednostronnej autosuggestyi. W literaturze medycznej znany jest wypadek Luizy Lateau, u której miejsca zranienia ukrzyżowanego Zbawiciela peryodycznie krwawiły. Również znanym jest wypadek obumarcia pod wpływem autosuggestyi kilku palców ręki u matki, która wypadkiem małemu swemu dziecku palce przycięła drzwiami. Niemniej znanem jest w medycynie, że patofobia nerwowców pod wpływem autosuggestyi urojoną chorobę zamienia na rzeczywistość.

Wiadomo też, że dla wszechwładnego zapanowania suggestyi nad roślinno-zwierzęcą sprawnością naszego ustroju niezbędnem jest, ażeby nasza wrażliwość a tem samem uwaga skupioną była na rzeczy poddawanej przy jednoczesnem uspieniu całej pozo-

stałej sfery wrażliwości. Z tego względu nie będzie dziwnem, że z motywów spontanicznych zapoczątkowana długotrwała monoideistyczna kontemplacja wywoła te same skutki co i suggestya przy jednostronnej wrażliwości i uwadze. To właśnie zwie się autosuggestyą.

Gdy autosuggestya i suggestya działają w jednym kierunku, wzajemnie wzmacniają swe wpływy, jeśli w dodatku odbywa się to podczas przebywania w tłumie, wówczas zwykle zachodzą krańcowe ich przejawy, które u neuropatów przybrać mogą postać delirium.

Gdybyśmy mieli w drodze obrazowego opisu spopularyzować pojęcie suggestyi to powiedzialibyśmy, że jest to intruz psychiczny, który wdziera się na czas krótszy lub dłuższy do przybytku naszego ducha, ażeby go zamienić w świątynię, chlew lub szpital. Skutki suggestyi bywają dobroczynne lub zgubne, stosownie do okoliczności. Daleko wcześniej nim zdołano wyodrębnić zjawiska suggestyi z pośród innych, nim poznano warunki ich powstania, umiano je wyzyskiwać drogą empiryczną. W systematycznym, wielostronnym i planowym wyzysku szerokich mas ludowych przez małe korporacje jak kupiectwo, przemysłowcy, kler, organa władzy i t. p. suggestya jest niepoślednim środkiem pomocniczym. To też w pobliżu nas bezustannie zachodzą zjawiska suggestyjne. Ile razy obca psychika narzuca się naszemu „ja“ z zewnątrz z pominięciem wolnej dyskusyi i krytyki, tyle razy zachodzi zjawisko suggestyi. Niewolnicze naśladowanie mody, gorączki spekulacyjnej, uleganie reklamie handlowej, politycznej, religijnej, tak ustnej jak i piśmiennej, poddawanie się tresurze wychowaw-

czej szkoły, koszar, zakonu, — to są niezliczone przejawy sugestyi. Największym jej wrogiem jest wolna dyskusya, krytycyzm, indywidualizm, samodzielność i stanowczość charakteru a tem samym wrogiem korporacyi naczelných i rządzących, gdyż wytrąca im oręż z ręki w postaci sugestyi. To też w każdym okresie i układzie stosunków społecznych cały szereg instytucyj ku użytkowi korporacyj naczelných i rządzących czuwa i stosuje środki zapobiegawcze przeciwko krzewieniu się indywidualizmu, krytycyzmu, wolnej dyskusyi, samodzielności i stanowczości charakteru. Wszystkie instytucye społeczne i polityczne, powołane do życia, współdziałają w osiągnięciu powyższego celu, wszystkie w myśl jego wywierają wpływ wychowawczy na duchowość środowiska ludzkiego, pośród którego są czynne, główna zaś rola pod tym względem przypada instytucjom wychowania publicznego w specjalnem znaczeniu tego wyrazu.

Ażeby zapobiedz wykształceniu się woli i charakteru stosuje się metody wypróbowane. Woli, wychowania nie nagina się do wymagań ujarzmiającej krytyki i doświadczenia, bo do tego trzeba wysokich kwalifikacyj pedagogicznych, i nie leży w interesie sfer miarodajnych, niemniej moralności jego nie kształci się na drodze urabiania afektów moralnych i krytyki bioutylitarnej, dla tych samych powodów natomiast stosuje się tańsze i wygodniejsze metody pedagogiczne: wolę wychowanka łamie się metodami kaprała lub przekupstwem, a moralność opiera się na systemie kar i nagród. Skutek tej metody po znizonej cenie jest właśnie taki, jaki dogadza sferom miarodajnym. Na „forum“ życia dzięki temu wysypują się ludzie bez charakteru, duchowo bierni, podatni



suggestyi, podobni do siebie, jak pudełka wyszła z pod tej samej sztancy, sporządzone podług jednego modelu. Ludzie tacy czekają komendy lub oglądają się, co inni robią, ażeby ich naśladować. Moralnie myśleć i krytykować nie umieją, a moralni są tylko o tyle, o ile kodeks karny jest moralny, o ile się boją kar doczesnych lub pozagrobowych albo o ile spekulują i rachują na nagrody doczesne lub pozagrobowe, tj. w gruncie rzeczy są niemoralni.

Pewne wypadki historyczne tylko w oświeceniu suggestyi są zrozumiałe; do takich w pierwszym rzędzie należą pełne sensacyi pochody krzyżowe w wiekach średnich, zwłaszcza pochód krzyżowy dzieci. Podatność do ulegania suggestyi, jako nierozdzielna część psychiki ludzkiej, znajduje swego poprzednika i w psychice wyższych zwierząt. Z natury rzeczy wypada, że sfera przejawów suggestyjných w świecie zwierząt jest ciaśniejsza. Zwierzęta, nie mogąc posługiwać się mową, nie mogą podlegać suggestyi idej, myśli, mogą tylko poddawać się suggestyi okrzyków afekcyjnych i gestów. Naśladownictwo, panikę notowano u zwierząt; tę ostatnią z towarzyszeniem niepoczytalności i automatyzmu. Spłoszone stado koni jest zdolne biedz aż do śmierci. Z kronik historycznych wiadomo, że niezapomniany Hannibal posługiwał się z dobrym skutkiem paniką zwierząt w swych bitwach zwyciężkich z Rzymianami. Poznawszy bliżej zjawiska suggestyi, warunki ich powstawania i sferę rozpowszechnienia można uprzytomnić sobie jej rolę. Najlepiej osiąga się to, gdy rozważyć, jakie wynikłyby skutki, gdyby psychiczna właściwość ulegania suggestyi była wyłączoną. W podobnym wypadku aggregat społeczny byłby mechanicznem skupieniem jedno-

stek. Przy małym uspołecznieniu większości członków społeczeństwa, przy małym zharmonizowaniu ich moralnych i materialnych interesów i przy nieistnieniu skutkiem tego spontanicznej solidarności, o której marzy anarchizm, niemożliwym byłoby istnienie solidarności sztucznej i przymusowej, opartej nie na logice i przekonaniu, lecz na naśladownictwie i uległości, osiąganey w drodze sugestyi. Bez sugestyi agregat społeczny nie przedstawiałby spójnej całości organicznej, nie byłby owym psychicznym „supraorganizmem“. Bez sugestyi nie mógłby on pod względem swym funkcyjnym występować, jako jednolita masa czynna i przeciwstawiać się innym pokrewnym zbiorowiskom.

Sugestia w bieżącym okresie rozwoju społecznego jest prawie jedynym cementem duchowym, spajającym konglomerat społeczny, prawie jedynym narzędziem psychicznym, za pomocą którego elementy składowe zbiorowiska społecznego uzależniają się od siebie i ujednostajniają swe dążenia. Sugestia jest też narzędziem propagacyjnym i przewodzącem energię z jednego jej ogniska na całą masę społeczną, pozwalającym zmobilizować i uruchomić cały personal społeczny, spotęgować jego agresywność. Jest ona również narzędziem oddającym szerokie masy społeczeństwa w duchową niewolę drobnym, ruchliwszym korporacyom, zniewalającą te masy do ofiar i poświęceń na rzecz tych korporacyj, często jedynie w imię fikcyj. Jest to zatem obosieczny „agens“ społeczny — raz dobroczynny, to znów zgubny. Wraz z dziedzicznością psychologiczną jest ona głównym źródłem konserwatyzmu w upodobaniach i skłonnościach zaszczeplonych przez wychowanie a także

i konserwatyzmu myśli gdy się wspiera na antycznej literaturze. Konserwatyzm ten sięga bardzo często w chwile rozwojowe bardzo odległe i sfera jego jest na tyle obszerna, że ogarnia przeważającą część obszaru życia i jego przejawów do tego stopnia, iż wyrażenie, że światem rządzą nieboszczycy bardzo mało jest przenośnią. Kult przodków przenikający życie wschodnich społeczeństw jest jakby symbolicznym niejasno uświadomionym wyrazem statyzmu rozwojowego wypracowanego przez przeszłość.

---

## Znaczenie płciowości w życiu społecznem.

W małej pracy p. t.: „W kwestyi kobiecej ze stanowiska antropologii“ wyświetliliśmy doborem faktów to prawo przyrodoznawstwa, które daje się wyrazić następującem zdaniem: instynkt zachowania gatunku dominuje nad instynktem samozachowawczym osobnika; drugi podporządkowany jest pierwszemu. Interes wydania i zachowania potomstwa znajduje samozaparcie się osobnika, jeśli zachodzi tego potrzeba, a samozachowawczość osobnika tak daleko jedynie sięga, jak interes zachowania i doskonalenia gatunku tego wymaga. Nie na miejscu byłoby wchodzić tu w szczegółowy rozbiór znaczenia biologicznego, jakie te dwa instynkty posiadają w historii naturalnej świata zwierzęcego i człowieka, to też ograniczymy się tu tylko do tych uwag, które w związku są z naszym tematem. Instynkt zachowania gatunku znajduje swój wyraz w popędzie płciowym, instynkt samozachowawczy głównie w popędzie do zdobywania żeru. Są to najdawniejsze, najważniejsze, najelementarniejsze popędy każdej istoty zwierzęcej, nie wyłączając człowieka. Głód płciowy i głód narządu trawienia, (nieznane jest umiejscowienie uczucia głodu, jego siedlisko) są głównymi motorami życia. Molekularna energia położenia, nagromadzona w ośrodkach

nerwowych, związanych ze złożonym narządem płciowym, jest tym dynamizmem psycho-fizyologicznych przejawów istoty zwierzęcej, który się zwie „etyką płciową“. U zwierząt niższych ośrodki te są umiejscowione w dolnym odcinku mlecza lub jego fylogenetycznego precedensu. U tych ustrojów, które nie posiadają mózgu, lub tylko jego zawiązki, czynności płciowe są odruchowe, i w wypełnieniu swego zadania przez narządy płciowe biorą udział tylko niższe ośrodki rdzeniowe. To tłumaczy dlaczego ucięcie głowy niektórym owadom nie przeszkadza im wcale dokończyć raz rozpoczętego aktu płciowego, który w nich jest zautomatyzowany.

Inaczej jest u wyższych ssaków. U tych płciowe ośrodki nerwowe rdzenia są związane za pomocą włókien projekcyjnych z ośrodkami kory mózgowej, które ze swej strony kojarzą się za pomocą włókien skojarzeniowych z mnogimi różnorodnymi innymi ośrodkami mózgu. Usiłowano przez wiwisekcyę, na małpach dokonywane, i przez badanie wypadków klinicznych wykryć w mózgu ludzkim siedlisko ośrodków nerwowych, połączonych z głównymi ośrodkami rdzenia. Usiłowania te pozostały bez skutku; obaliły one tylko fałszywe zapatrywania i upoważniły do pewnych, hypotetycznych wniosków, czekających na sprawdzenie. Na podstawie dokonanych doświadczeń nie daje się nawet utrzymywać z całą pewnością, czy ośrodki, o które chodzi, są skupione w jednym miejscu, czy też rozsiane w całej masie mózgu. Flehsigowi tylko udało się wykryć siedlisko w korze mózgowej ośrodków czucia dla tego obszaru skóry i błon śluzowych, które osłaniają zewnętrzne narządy płciowe. Znajduje się ono na obszarze: *gyrus fornicatus* (zakręt opaski),

\*

*lobulus paracentralis* (zrazik przyśrodkowy) *gyri centralis* (zakręty środkowe) *pars posterior gyrorum frontaliūm* (część tylna zakrętów czołowych).

Wyżej podane szczegóły anatomiczne wyjaśniają wiele faktów klinicznych i przejawów życia psychiczno-płciowego. Czyni to zrozumiałem, że wzruszeniowe afekty płciowe z dolnych ośrodków mlecza udzielają się pośrednio lub bezpośrednio ośrodkom wyobraźniowym mózgu, że wpływają na kojarzenie się wyobrażeń, na akty myśli i woli. Również drogą powrotną afekty wzruszeniowe przywiązane do procesów mózgowych mogą się udzielać płciowym ośrodkom mlecza. Tym sposobem procesy mózgowie (respective świadome życie psychiczne) mogą hamująco lub podniecająco wpływać na procesy płciowe i same, jako znajdujące się z nimi w skojarzeniowym związku podlegają działaniu życia płciowego. To też obznajmionego z opisanym faktem anatomicznym nie zadziwią żadne wypadki kliniczne, żadne sensacyjne objawy psychopatyi płciowej lub normalnej psychologii płciowej. Nie zadziwi go, gdy się dowie, że nie-normalności życia płciowego tej lub innej postaci wywołać mogą cerebrastenię, liczne postaci patofobii, neurastenię ogólną lub częściową, osłabienie pamięci, zidyocenie nieraz. Nie zadziwi się też, gdy się dowie, że wzruszenia religijne kojarzyć się mogą z płciowymi i wyzwać wzajemnie podniety. Nie zadziwi go, że nawet takie wzruszenie, jak strach, może wywołać roznamiętnienie płciowe i odwrotnie powstawać na skutek wzruszenia płciowego. Nie tu miejsce podawać mnóstwo faktów przez odnośną literaturę zarejestrowanych (Ellis, Kraft-Ebing, Forel).

Wspominamy o powyższych szczegółach jedynie dlatego, ażeby zaznaczyć, że nasze władze intelektualne, nasza etyka cała uzależnioną jest od interesu płciowego i z pod tego interesu wyemancypować się nie może, gdyż substraty materialne obu kategorii zjawisk są cielesnie i czynnościowo zespolone ze sobą.

Podmiotowym wyrazem molekularnej energii położenia zawartej w ośrodkach nerwowych, wprawiających narząd płciowy w stan dynamiczny, jest afekt, interes lub tęsknota płciowa; silniejszą zaś postacią skłonności płciowej jest t. z. „popęd“, przeobrażający się w kategoriyczny imperatyw i decydujący o odnośnym wysiłku, postępowaniu, etyce. Na podścielisku dynamizmu tkwiącego u podstaw impulsu płciowego i samozachowawczego, odbywa się cała ewolucja królestwa zwierzęcego.

W innym miejscu już zaznaczyliśmy, że życie społeczne wypływa z motywów płciowych i samozachowawczych, i że tem samem ono jest przeznaczonem interesom płciowym i samozachowawczym. Tylko o tyle, o ile życie społeczne i jego organizacja zabezpiecza całemu personalowi społecznemu zaspokojenie głodu płciowego i żołądkowego, istnieje rzeczywista spójnia społeczna, t. j. spontaniczna. Organizacje życia społecznego, które tylko ułamkowi personalu społecznego zapewniają zaspokojenie tych elementarnych, wyżej wyszczególnionych potrzeb, wspierają się na sztucznych zasadach przemocy jednych nad drugimi, przymusu, niewoli duchowej i cielesnej. Postęp społeczny, czy to ewolucyjny, czy rewolucyjny, odbywać się może i odbywa się pod egidą i hasłem gwarantowania coraz rozleglejszych zdobyczy chleba i miłości. Im mniej organizacja społeczna czyni zadość temu hasłu

etyki społecznej, tem więcej się wspiera na brutalnej przemocy jednych nad drugimi, tem jest ona słabszą, mniej spójną i odporną w przeciwstawianiu się innym społecznościom.

Jeśli taką miarę zastosujemy do oceny współczesnych organizacyj społecznych to nie inaczej nazwać je wypadnie jak — zbrodniczemi. Cechą charakterystyczną tych organizacyj jest to, że w ich łonie istnieje nietylko t. z. „kwestya chleba“, lecz istnieje i ściśle z tą związana „kwestya płciowa“, o której mało się mówi, której się nie formuluje, i która jest mało uświadomioną. Tak jak widzimy z jednej strony obok siebie zwyrodniające bogactwo jednych i zwyrodniającą nędzę drugich, tak samo spostrzegamy obok siebie wyuzdaną rozpustę jednych i wymuszony celibat drugich.

Stosunki te rozpatrzyć i ocenić jest zadaniem niniejszej pracy. Jak już zaznaczyliśmy, kwestya płciowa ściśle się wiąże z kwestją chleba. Usługi płciowe zwracają się w stronę pieniędzy.

Stoi to zapewne w związku z takimi zjawiskami biologicznymi jak np. że rozmnażanie niższych tworów zwierzęcych przez dzielenie i pączkowanie w wyraźnej okazuje się zależności od odżywiania; statystyka zaś ma pretensję wykazania, iż w krajach rolniczych w latach urodzajnych zwiększa się ilość zawartych związków małżeńskich, w krajach zaś rybackich, jak np. w Norwegii, obfity połów śledzi pociąga za sobą także skutek. Otóż zwracanie się usług w stronę pieniędzy pociąga za sobą szereg skutków, zasługujących na rozważenie. Ponieważ posiadać pieniądze nie znaczy to jeszcze posiadać przymioty cielesne, moralne i umysłowe, a nawet pod pewnymi



względami pieniądze wystawiają ich posiadacza szczególnie na pokusy demoralizujące, przeto taki stan rzeczy, jak wyżej zaznaczono, nie przyczynia się do rasowego doskonalenia się potomstwa. — Z motywów wysubtelnionej lubieżności mężczyzn propagowanym jest kult dziewictwa kobiecego, mającego ją jedną obowiązywać pod przeróżnymi pretekstami, sięgającymi w sferę kłamstw konwencyonalnych. Celem ochrony i zabezpieczenia dziewictwa jednych kobiet ustanowiono instytucję prostytutcyi drugich kobiet, która ze swej strony jest nowem źródłem zwyrodnienia fizycznego obu płci, jeśli już pominąć całą bezprzykładną, bestyjalną potworność tej formy wyzysku i wzajemnego deprawowania się obu płci, jakie prostytutcyca przedstawia. Nie koniec na tem: pauperyzacja szerokich warstw ludności, sztuczne i rozmyślne pozbawianie kobiet zdolności zarobkowych celem podtrzymania ich zależności, kult dziewictwa kobiecego, sztuczne, niedorzeczne i zbrodnicze, ad hoc wprowadzone pojęcie o ograniczonym w swych prawach potomstwie nieprawem — wszystko to razem stawia obie płcie wobec zagadnienia: albo oddać się na pastwę niebezpieczeństw i dewastacyj związanych z prostytutcyonizmem, albo skazać siebie na dewastacye celibatu lub innych obyczajów płciowych przeciwnych naturze. Obie alternatywy oczywiście są zwyrodniające.

Jeżeli w naturze istnieje „potomstwo nieprawego łoża“, to jest niem właśnie potomstwo nie zrodzone z miłości w małżeństwie, zawartem z chciwości, rozpusty, dla kariery lub mody, choćby było ono zawarte podług wszelkich prawideł i prawidełek przy udziale księdza, organisty, mera, przy zadość uczynieniu wszelkim martwym, bezdusznym ceremoniałom

i tym podobnym fatalaszkom podniesionym do wyżyn sakramentu, świętości i kapłaństwa. Przy akompaniamencie powyższych uroczystych figielków zrodzone potomstwo ze stanowiska przyrodniczego i interesu życia będzie zawsze „nieprawem“, jako niezrodzone z niekrępowanego, wolnego doboru płciowego, znajdującego swój podmiotowy wyraz w miłości.

Naturalny dobór płciowy, jedyne źródło legalizmu w stosunkach płciowych, jest prawie zniesiony przez „mamonizm“, przez oddawanie jednej grupy społecznej na łaskę i niełaskę drugiej w drodze prawego i rozwojowego uposiedzenia jednych a uprzywilejowania drugich, wreszcie niemniej też i przez wytwarzanie za pomocą wychowawczej tresury afektów, dogadzających panującemu porządkowi rzeczy, wrogiemu dla większości a będącemu deską zbawienia dla mniejszości.

Tak jak dla uświęcenia głodu jednych i przeżyty drugich wymyślono całą teorię pozornie naukową, tak też wymyślono pseudo naukową argumentację dla uświęcenia głodu płciowego ogromnej liczby kobiet niezamężnych, niechających się poddać zniewagom i dzikiemu wyzyskowi życia prostytutucyjnego. Gdy teoria Darwina, pomimo najlepszych chęci przeciwników nie dała się obalić i zwalczyć, wówczas postarano się ją wyzyskać i podporządkować apetytom tych, którzy potrzebują narzucać dogadzające im poglądy na świat. W tym celu sięgnięto po darwinistyczną walkę o byt i dano jej fałszywą interpretację. W myśl tego to fałszywego tłómaczenia usiłowano wzbudzić przekonanie, że posiadacze łupów i dóbr życiowych są słusznie wynagrodzeni, jako doskonalsi zwycięzcy w walce ze stratowanymi i zmiażd-

dżonymi w życiu, skazanymi na zagładę jako poślednie, bezwartościowe istoty organiczne. Oznajmiono, że im mniej jest dóbr życiowych a więcej łaknących łupu, tem walka o byt jest zaciętszą i tylko doskonalsi ostoją się w tej walce.

W rozumowaniu powyższem tkwią aż dwa błędy. Ażeby walka o byt mogła zapewnić korzyści doskonalszym a pozbawić ich poślednie wartości ustrojowe, współzawodnictwo między ludźmi musi być swobodnem i niekrępowaniem, tak jak ono się odbywa na łonie natury. Niczego podobnego nie widzi się w życiu społecznem t. zw. krajów cywilizowanych, gdzie przywileje pieniężne, prawne, polityczne, datujące z czasów zwycięstw pokoleń wymarłych, bywają przekazywane następnym pokoleniom.

Dzięki tej okoliczności bieg ścigających się w walce o byt nie rozpoczyna się od jednej mety. Wobec tego byłoby naiwnym błędem z ilości posiadanych łupów wnioskować o wartości ustrojowej ich posiadacza. Przypuściwszy fakt nieprawdziwy, że przy obecnej organizacyi społecznej walka o byt zachowuje przy życiu i dostatku doskonałych a skazuje na zagładę upośledzonych, rozważymy drugie twierdzenie. Gdyby walka o byt w życiu społecznem rzeczywiście zachowywała doskonałych a grzebała upośledzonych, to zaostrenie jej rzeczywiście doskonaliloby personal społeczny. Chociaż doskonałość poszczególnych osobników, wchodzących w skład społeczeństwa jest nie-małej doniosłości, jednak wcale nie bezwarunkowo; doskonałość personalu społecznego tylko wówczas ma doniosłość społeczną, jeżeli go łączy spójnia społeczna a zaostrzona walka o byt spójnię społeczną osłabia, przeszedłszy zaś pewne granice zupełnie ją znosi.

Zbiór niespojnych ze sobą bardzo doborowych jednostek, które tylko jedność miejsca łączy, ulegnie walce każdej gromadzie mniej doborowych jednostek i mniej licznych, lecz spójnej jednością celu i wysiłku.

Wobec powyższego rozumowania odpada i hasło nieszczerze głoszone. „wydawania jak najliczniejszego potomstwa“, ażeby przeludnienie zaostrzyło współzawodnictwo i wydoskonalilo tą drogą personal społeczny.

Już wyżej wykazaliśmy, że współzawodnictwo, nie będące wolnem nie doskonali, lecz wyradnia społeczeństwo a gdy do tego dołącza się jeszcze nadmiernie zaostzona walka o byt, następuje rozkład społeczny zwyrodniałego personalu społecznego. Pozostaje nam dowieść „nieszczerości“ owego hasła. Dzisiejsza ludzkość rozpada się na pewną ilość społeczeństw z organizacją państwową, złożonych najczęściej z heterogenicznych pierwiastków rasowych i narodowościowych, jako rezultat dokonanych podbojów.

W każdym takim społeczeństwie stan panujący znajduje się w mniejszości, która na resztę personalu społecznego patrzy, jako na źródło żeru i narzędzie do zabezpieczenia swego stanu posiadania. W tym celu, stany panujące lub chcące panować usiłują zagarnąć w swe ręce środki wychowawcze, urabiające myśl, uczucia i wolę, środki zamieniające resztę personalu społecznego w powolne narzędzie, dające się naginać do jego celów i widoków. To zamienianie reszty personalu społecznego na stado dochodowe na t. zw. Staats-Futter, zależy od uzdolnień i kwalifikacyi odnośnych stanów panujących; różnem jest ono zależnie od czasu i miejsca. Raz stosuje się racjonalne zasady hodowlane do tej dojrzej krowy, jaką

przedstawiają podległe masy ludowe, innym znów razem góruje nieprzezorna samobójcza zasada: nic dla tych mas nie robić, jak najwięcej od nich brać, w myśl poglądu, że idealną krową jest ta, która nic nie je, a dużo mleka daje. Upaństwowione społeczności ludzkie w przymierzu czasowem z innymi lub też osamotnione spiskują wzajemnie przeciw sobie w zamiarze napaści i obrony, w zamiarze niepodzielnego zapanowania nad światem. Z tego powodu wszelkie stany panujące, o ile nie są lekkomyślne, wysilają się na to, ażeby powiększyć zasoby podatkowe i rekrutowe.

Nie chcąc naśladować dzikusów piłujących gałęzi na której siedzą, muszą one zwiększać siłę podatkową i sprawność bojową reszty podległego im personalu społecznego. W pogoni za zasobami podatkowymi i rekrutowymi, wytworzono dla mas hasło: rozmnażajcie się! — hasło napoleońskie: „jak najwięcej synów“: sami zaś twórcy i propagatorzy tego hasła sprzeniewierzają się mu.

Ludzkość jest jeszcze zbyt dziką, barbarzyńską i głupią, ażeby w zamiarach praktycznych, kulturalnych i etycznych wziąć we wspólne władanie i zarząd ten olbrzymi folwark, jakim jest glob ziemski; nie dorosła też ona do świadomego regulowania prawa ludnościowego; natomiast rozlega się hasło ludożerczego nacyonalizmu podawanego za „najświętsze uczucie“ i hasło „nacyonalnego pomnażania się“. Stąd ustala się pogląd na kobietę, jako na aparat rozplodowy i przedmiot haremowy, stąd wypływa to zjawisko, że jedne kobiety rodzą zbyt często i zbyt prędko, wbrew wszelkiej higienie i przezorności ekonomicznej, inne zaś zmuszone są niezaspakajać zupełnie swego głodu macierzyńskiego. Apologeci roz-

wielmożnionego dziś barbarzyństwa głupoty i zbrodni, które chcą uchodzić za cywilizację, rozum i etykę, sięgnęli po pseudo - naukowe argumenty w mniemaniu, że tam znajdą ratunek i sankcję. Zawód jest jednak zupełny. Wychodząc z tego faktu przyrodniczego, że zdolność rozplodowa człowieka przerasta jego zdolność żywicielską, upatruje się w tem uświęcenie dla konieczności przymusowego celibatu, uświęcenie istniejącego głodu płciowego. Z drugiej znów strony, ażeby fakt istnienia tego głodu osłabić, wyciąga się z zanadru argumenty lekarskie, jakoby głód płciowy nie miał być rujnującym dla zdrowia i był dość łatwym do zniesienia. Nietrudno obalić powyższe rozumowanie apolegetów. Jeśli zdolność rozplodowa człowieka przerasta jego środki żywicielskie, to z tego nie wynika jeszcze uświęcenie przymusowego celibatu i głodu płciowego, lecz wynika to, że człowiek powinien prawo ludnościowe podporządkować względem przezorności i etyki wspartej na wiedzy przyrodniczej, co jest rzeczą ziszczalną.

Tak jak w higienie i teorii lekarskiej istnieje i rozważaną jest dyeta, tak też w higienie ludnościowej powinna istnieć dyeta rozplodowa, będąca uzupełnieniem higieny ogólnej. Ale żeby można było ową dyetę rozplodową stosować, muszą wprawdzie ustać wszelkie nacyonalistyczne manie wielkości, wszelkie nacyonalistyczne deliria oraz zbójcekie chucie pośród upaństwowionych społeczności. Kanibalski, płaski i ciasny patryotyzm jednej społeczności musi przestać prowokować patryotyzm tegoż autoramentu drugiej, a etyka musi znaleźć naukowe, przyrodnicze, niemetafizyczne podstawy i rozszerzyć się na ludzkość całą.

Szczególnie nagłącą potrzebą jest propagowanie powyższych idei dla tych narodów, które nie są potentatami, które są podbite, gdyż takie przy rozpanoszeniu się etyki zbójczej tylko stracić mogą. Niestety ród rewolwerowych, jarmacznych polityków na krótką metę nieprędko wygaśnie.

Wykazawszy wyżej niestosowność wniosku, wysnutego z rzeczywistego faktu przyrodniczego, a mającego uświęcić istnienie głodu płciowego, zwrócimy się z krytyką do drugiego dodatkowego twierdzenia, w myśl którego celibat i głód płciowy, podług badań naukowych, zgoła nie mają być klęskami, ani cierpieniem. Gdy się zwrócimy do odnośnej wiedzy lekarskiej, ażeby poszukać odpowiedzi na pytanie, czy stłumienie życia płciowego jest dolegliwem dla człowieka i czy to działa niszcząco na organizm, to się natkniemy na pospolite w medycynie, mało inteligentne, uczone gadulstwo ożywione najlepszymi chęciami i prawie bezpłodne.

Gdy jedni lekarze twierdzą, że niema co mówić o celibacie w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, gdyż ten prawie nie istnieje lub istnieje tylko wyjątkowo u natur płciowo oziębłych, niewrażliwych, drudzy wygłaszają wszelkie możliwe opinie w tym względzie. Jedni, jak Freund np. uważają, że wszystkie choroby nerwowe powstają na podścielisku niezaspokojonych podrażnień płciowych, drudzy jak Forel, sądzą na podstawie swych spostrzeżeń, że celibat nie jest szkodliwym i na ogół daje się znosić bez osobliwych dolegliwości, inni znów, jak Löwenfeld, zajmują stanowisko pośrednie. W literaturze medycznej bez zaprzeczenia jest dużo spostrzeżeń, odnoszących się do naszego przedmiotu, jest też dużo sumiennosci w kry-

tyce faktów i wnioskowaniu, z tem wszystkiem nie możemy w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy celibat jest cierpieniem i spustoszeniem dla organizmu, opierać się wyłącznie na literaturze lekarskiej, musimy dodatkowo posługiwać się rozumowaniem, przekraczającym ramki medycyny. Czy głód płciowy jest męczarnią? Oczywiście że jest, a jeżeli wywołują go warunki życia społecznego, jest on krzywdą. Głód płciowy jest tem większą męczarnią, im silniejszą jest żądza normalna lub chorobliwa.

Z doświadczenia wiadomem jest, że żądza maleje, gdy nie zachodzą żadne praktyki płciowe, te bowiem podnoszą żądzę o kilka stopni. Że głód płciowy jest męczarnią najlepiej tego dowodzi fakt, iż nadzwyczaj rzadko, jest on znoszonym; gdy nie znajduje naturalnego nasycenia przy udziale drugiej płci, szuka licznych postaci samozaspokojenia. Funkcye rozplodowe, będące końcowem przeznaczeniem organizmu, nie mogą być bezkarnie stłumione. Ażeby organizm musiał im się poddać, zaopatrzony on jest w popęd płciowy, dominujący nad innymi mniej kategorycznymi. Z tego faktu przyrodniczego wychodząc *a priori*, można było przewidywać, że popęd ten w normalnym stanie rzeczy przeciętnie nie daje się opanować i okiełznać. Stąd sceptycyzm wielu co do istnienia absolutnego celibatu. Z tego wyvodu *a priori* i *a posteriori* wynika, że głód płciowy jest męczarnią dolegliwą. Czy pustoszy organizm? Lekarze, zapytani o to, jękają się i opowiadają szeroko i długo sprzeczne ze sobą spostrzeżenia. Ponieważ dotąd nie zdarzyło się lekarzom zauważyć wpływów destrukcyjnych, któreby całkowicie i wyłącznie celibatowi przypisać mogli, gdyż obok celibatu zawsze jakieś jeszcze inne



nieuniknione, niszczące przyczyny działają, przeto wy-  
rzekają się jasnej i stanowczej odpowiedzi, nie wia-  
domo bowiem, co i w jakim zakresie przypisać na-  
leży celibatowi a co innym czynnikom towarzyszą-  
cym. Nawiasem mówiąc, metoda porównań dyferen-  
cyacyjnych powinnyaby umieć wydzielić wpływy ka-  
żdego ze współczesnych czynników. Opuścimy więc  
lekarzy i bez ich udziału rozumować będziemy.

Rozległa sfera anatomiczna, jaką narządy płciowe  
i ich konneksy w organizmie zajmują przemawia już  
za tem, że wstrzymanie lub niezaspokojenie funkcyj  
płciowych bez szkody wielostronnej dla organizmu  
pozostać nie może. Fakt, że od celibatu nagłą śmier-  
cią się nie umiera, niczego nie dowodzi. Celibat na-  
leży uważać za chorobę przewlekłą, chroniczną, za  
kalectwo nie mające ostrego przebiegu chorobowego.  
Ośmielamy się nawet utrzymywać, że o ile celibat  
nie ma przebiegu zakończonym samobójstwem lub  
psychozą, to jest on chorobą chroniczną i śmiertelną,  
gdyż jak to Plöss stwierdził, pociąga za sobą uwiad  
i „starzenie się“, które niczem innym nie jest, jak  
początkiem powolnego obumierania. Nikt dotąd nie  
zdołał wymierzyć dokładnie spustoszenia sprawionego  
w organizmie przez celibat. Nie wiadomo n. p.: o ile  
lat celibat skraca życie temu, kto w nim żyje; w ja-  
kim stopniu i do jakiego rodzaju chorób usposabia  
celibat; jaką jest śmiertelność i średnia długość ży-  
cia przy dziewictwie w porównaniu do wypadków,  
gdzie dziewictwa niema? Tylko wtedy gdy to wszystko  
zostanie poznanem z całą dokładnością, będzie można  
wymierzyć rodzaj i rozmiary spustoszenia ustrojowego  
jakie celibat sprawia.

Sądźmy, że wyżej przytoczone wystarcza, ażeby unaocznic, iż przymusowy głód płciowy jest tyranią, przymusowy celibat jest krzywdą, że tego rodzaju zdeptanie praw natury przez zbrodniczą organizację życia społecznego nie jest bezkarnem i mści się, rzucając na forum życia jeszcze jedną seryę dekadentów, powstałych na skutek nienaturalnych, szkodliwych praktyk płciowych. Mści się to jeszcze i w ten sposób, że przy tak ułomnej organizacyi życia społecznego narusza się spójnia społeczna u tych wszystkich, którzy zostali wykolejeni w swem życiu płciowem, pokrzywdzeni w swych prawach płciowych.

Gdy społeczeństwa okłamywane, okradane i szczone przez swe stany panujące przestaną warczeć i szczerzyć zęby na siebie, gdy zrozumieją, że pożeranie się wzajemne jest sportem jałowym, kosztownym i głupkowatym, wycutym ze wszelkich pierwiastków etycznych, wtedy zdobędą więcej czasu na niebłazeńskie zadania życiowe, posiadą więcej skutecznych środków na cele etyczne i kulturalne. Wyda im się wtedy pewno dzikiem istnienie obok siebie zwyrodniającego bogactwa posuniętego do absurdu i zwyrodniającej nędzy posuniętej do absurdu: wyda im się również dzikiem istnienie przesytu płciowego, zwyrodniającej rozpusty z jej zбочeniami płciowemi obok zwyrodniającego celibatu i głodu płciowego. Wtedy też ich organizacya społeczna zacznie im pachnieć szpitalem i fabryką dekadentów. Gdy wówczas zwrócą swą uwagę na etykę płciową, rozważać poczną następujące pytania: 1) czy męzki kult dziewictwa kobiecego, jako lubieżne smakoszostwo, nie jest czasem nieprzyzwoitą obrzydliwością; 2) czy może istnieć naturalna i trwała spójnia społeczna, gdy je-

dni odmawiają drugim prawa do chleba i życia płciowego; 3) czy prostytutcyca nie jest zbrodniczem szaleństwem, za które niema odkupienia; 4) czy nie należałoby ułatwić naprawy fałszywego kroku małżeńskiego, jeśli zawarło się małżeństwo na niezdrowych podstawach, zamieniających je na rozpustne sutenerstwo; 5) czy potomstwo nieprawego łoża nie jest czasem dowcipem nieprzytomnego prawnika, którego nie należy brać na seryo; 6) czy nie należy dopuścić miłości płciowej do udziału w wydawaniu potomstwa; 7) czy nie należałoby małżeństwa pozostawić nierozwiązalnem tylko dla tych par, które sobie koniecznie tego życzą; 8) czy w interesie rasy nie byłoby dobrze, ażeby ułomni i wadliwi schodzili ze świata bezpotomnie; 9) czy nie czas już zakrzętać się poważnie około pomnożenia zdrowego i urodziwego potomstwa zamiast cherlackiego i brzydkiego; 10) czy półtora miliarda ludzi nie wystarczyłoby do tego, ażeby glob ziemski podbijać dla celów utylitarnych i hedonistycznych; 11) czy powszechne, wczesne, łatwe wyłączenie na wolnym doborze płciowym oparte małżeństwa nie usunęłyby dewastacyi celibatu, rozputy i zbroceń życia płciowego?

Na podkładzie popędu płciowego i rodzicielskiego, wyłoniła się instytucya zwana małżeństwem. I w ocenie tej instytucyi trudno się spotkać z poglądem naukowym i krytycznym, natomiast łatwo zauważyć interesowne naginanie danych naukowych do przyswojonych lub narzuconych nałogów i upodobań myślowych. Ażeby dać naukowe oświetlenie dzisiejszej formie małżeństwa, a raczej ażeby nadać jej „sankcyę“ naukową, sięgnięto aż po argumenty z dziedziny etyki zoologicznej. Ile razy chcemy wyświetlić u czło-

wieka jakieś zjawisko z życia psychofizyologicznego, poszukujemy równorzędnego zjawiska u zwierząt i z niem je zestawiamy. Przejście naczelnych form zwierzęcych i ich własności do kształtów i własności ludzkich jest tak stopniowem, że trudno ustanowić granicę, na której kończą się naczelne człekokształtne małpy, a rozpoczynają ludzkie kształty, różnice są bowiem ilościowe tylko, lecz nie jakościowe. Za jedyne, rozpoznawcze znamię rozstrzygające o tem, czy z ludzkimi, czy z małpiemi kształtami mamy do czynienia, wolno uważać jedynie „apophysis geni“, szczególnie anatomiczny, świadczący o rozwoju mowy artykułowanej. Wzniesiona postawa podczas chodu, rozwój szczególniejszy mózgu jako charakterystyczne cechy ludzkiego ustroju, wymienione przez klasyfikacyę zoologiczną, posiadają bardzo względną diagnostyczną wartość. Z tej racyi sięganie po argumenty z życia zwierząt dla uzasadnienia objawów życia ludzkiego jest rzeczą prawomocną, natomiast użytek, jaki zrobiono z tego prawa przy rozpoznawaniu instytucyi małżeństwa, pozostawia wiele do życzenia. Chcemy to właśnie rozważyć.

Zwracając się do życia zwierząt, wskazano monogamiczne obyczaje naczelnych małp i niektórych ptaków i stąd wysnuto wniosek, że monogamia jest przyrodzoną właściwością człowieka, narzucając mu więc monogamiczną etykę płciową, nie gwałci się przez to natury. Sięgnąwszy po fakta odnośne, zanotowane przez etnografię i dzieje kultury, wyrażono pogląd, że z bezładnych stosunków płciowych pierwotnej hordy ludzkiej w następnej fazie ewolucyjnej powstały poligamiczno-poliandryczne formy, zacieśniające w drodze reglamentacyi sferę osób uprawnionych

do stosunków płciowych; z tych związków w następnej fazie wyłonić się miały wyraźnie określone poligamiczne formy związków płciowych, rzadko poliandryczne, ażeby ustąpić miejsca najwyższej formie monogamicznej, która jedynie odpowiada wyższym postaciom kultury a przez swą trwałość i rozpowszechnienie złożyła dowód swej żywotności.

Krytyczne uwagi, jakie z tego powodu się nasuwają, są bardzo liczne. Jeśli mówić o faktach zoologicznych, nasuwa się pytanie: dlaczego przekreślać mamy poliandryę owadów rojących się, poligamię stad z pośród przeżuwiających, kopytnych, kurowatych a wyłącznie zwracać uwagę na monogamię niektórych drobnych ptaków i człekokształtnych małp. Ustrój ludzki wykazuje szczątkowe organy odziedziczone po przodkach bardzo oddalonych w hierarchii zwierzęcej, wolno więc z jednaką słusnością przypuszczać, że dziedziczyć on może skłonności płciowe po monogamicznych zwierzętach, jak i po poligamicznych lub poliandrycznych. Inna krytyczna uwaga, jaka się nasuwa, jest ta, że nie posiadamy tak skutecznych środków obserwacyjnych, ażebyśmy byli w możności wybadać ze ścisłością konduite płciową „pana goryla“ lub „pani gorylowej“, mówiąc żartobliwie. Czy jest kto w stanie np. na tyle wysledzić każdy krok i poruszenie słowika, ażeby wolno mu było orzekać o jego monogamicznej naturze. Sam fakt, że słowik lata na skrzydłach i nie można za nim podążyć, że łatwo się skrywa, że jeden do drugiego bardzo podobny i t. p. odbiera najzdolniejszemu obserwatorowi prawo orzekania o słowiczych obyczajach płciowych. Nie chcemy przez to bynajmniej zaprzeczać możliwo-

ści istnienia monogamii między niektórymi zwierzętami, ośmielamy się jednak utrzymywać, że fakty odnośne nie są na tyle stwierdzone, ażeby mogły uchodzić za niewątpliwe.

Spostrzeżenia, robione w zwierzyńcach, nie są miarodajne, gdyż w zwierzyńcu stwarzamy dla każdego okazu sztuczne warunki istnienia i konieczności, którym on ulegać musi, a które nie istnieją dla niego na swobodzie. Nie wiemy z pewnością, czy córki i wnuczki goryla na swobodzie nie są jego konkubinami lub żonami, nie wiemy z pewnością czy młody samiec w stadzie, zmógłszy swego starego lub okaleczonego ojca albo dziada, nie poślubia swych licznych sióstr lub ciotek, czy jeszcze jakie inne kombinacye nie zachodzą. Ośmielamy się też utrzymywać, że jeżeli w życiu zwierząt istnieją fakty monogamii w sensie ludzkim, to są one mniej liczne od faktów poliandryi i poligamii.

Nie mogąc się wylegitymować żadną statystyką odnośną, najprzezorniej będzie utrzymywać, że ta strona życia zwierząt za mało jest znana, ażeby ukuwać argument w obronie ludzkiego małżeństwa monogamicznego.

Jeżeli się zwrócimy teraz do form małżeńskich w sferze ludzkiej to wypadnie stwierdzić, że bliższe poznanie faktów odnośnych wykazuje współistnienie obok siebie wszystkich lub wielu form typowych i przejściowych, że jedna z tych form tylko przeważa. Nie inaczej też jest dziś i jeżeli nie mamy być ofiarą kłamstw konwencyonalnych i formalistyki, to przyznać wypadnie, że obok wymuszonej okolicznościami lub dobrowolnej, obustronnej monogamii istnieje i poliandrya i poligamia nawet poza obrębem prostytutki.

cyi, i że w sferach roszcążących sobie pretensye do najwyższej kultury to współistnienie częściej się spostrzega, niż u kulturalnie upośledzonych. Fakt istnienia prawidłowo następujących po sobie faz rozwojowych w odniesieniu do form małżeńskich jeszcze wymaga potwierdzenia, tem samem dowodzenie, że dzisiejsza raczej pozorna niż rzeczywista monogamia jako najdoskonalsza, ostatnia faza w rozwoju form małżeńskich, nie może liczyć na wielkie uznanie. Co wpływa na wytworzenie tej lub innej formy małżeńskiej, nie jest dostatecznie wyjaśnionem. Tryb życia gospodarczego, wojny, nagłe wycięcie w pień większości męskiej ludności lub żeńskiej danego szczepu — wszystko to wpływa na formy małżeńskie. Nie będziemy tu rozbierali historyi naturalnej tej lub innej formy, chcemy jednak zwrócić uwagę na jeden przemilczony czynnik fizyologiczny, wpływający na wytworzenie się monogamii.

Jeśli duża liczebność potomstwa bliźniaczego albo długi okres niemowlęstwa jego i bezradności robi żywicielsko-ochronne zadanie niewykonalnem dla samicy, wówczas samiec współdziałać musi z nią w ochronie, żywieniu i wychowaniu rodziny. Bez współdziałania samca w podobnych razach los potomstwa byłby zagrożonym. U strusi np. samiec tak dalece dzieli posługi macierzyńskie, że wysiada na jajach. To wymuszone warunkami biologicznemi żywicielsko-ochronne współdziałanie jego na rzecz potomstwa łączy go jednością miejsca z samicą przez czas dłuższy. Jeżeli ten okres trwa tak długo, że zaskoczy oboje w peryodzie ponownego, rytmicznego rozbudzenia się żądz, to jedność miejsca i blizkie

przebywanie obok siebie sprzyja ponowieniu funkeyi przez tę samą parę.

Takie warunki wytwarzania się monogamii widzimy u naczelných małp człekokształtných i u człowieka, gdyż tak tu, jak tam długi okres bezradności potomstwa zespala rodzicielskiego samca i samicę w pieczy nad jej ochroną. U drobnego ptactwa obfitość piskląt i wielka ich żarłoczność uniemożliwiają samicy ich wyżywienie i powołują samca do dzielenia posług macierzyńskich.

To też u tych wszystkich zwierząt, u których z ukończeniem okresu ssania młode pokolenie uzdolnionem jest do samodzielnego bytu, samiec nie ma innej roli jak zapłodnienie i obrona przed niebezpiecznym wrogiem. W rojach zaś, gdzie pieczę nad młodem pokoleniem rozciągają wyspecjalizowane w tym kierunku osobniki i samiec i samica wolne są od trosk żywicielsko-ochronnych. To też w takich okolicznościach jak ostatnie dwa wspomniane wypadki niema śladu monogamii, lecz zachodzi poligamia lub poliandrya. Mówiąc wyżej o monogamii rozumiemy pod nią tylko powtarzanie wielokrotne aktów rodzicielskich przez tę samą parę i obopólne dzielenie trudów żywicielsko - ochronnych na rzecz spłodzonego potomstwa, bynajmniej jednak nie wierność małżeńską w sensie rozpowszechnionym, gdyż ta strona w monogamii zwierząt i ludzi może mieć miejsce lub nie i co do tego niepodobna zdobyć żadnych pewników. Nieliczna, w celach łowiecko-myśliwskich koczująca, nieodróżniczowana horda ludzka nie wyłącza wcale takich warunków, przy których monogamia w wyżej omówionym sensie byłaby możliwą. Zważywszy jednak, że cała taka horda przez



swój tryb życia powołaną jest *in corpore* ochraniać i żywić znajdujące się pośród niej dzieci, że cała ona jest ich wielką, zbiorową matką, przeto poliandryczno-poligamiczne związki obu płci znajdują szersze zastosowanie, niż monogamiczne, nieznajdujące dostatecznych warunków do swego rozpowszechnienia. Wspólne przedsięwzięcie łowów, wspólne spożywanie, wspólne dzielenie trudów i niebezpieczeństw silnie zsolidaryzowuje i zbliża członków takiej hordy, a niewielkie różnice intelektualne i fizyczne ułatwiają tylko proces familiryzacji tej społeczności ludzkiej w stanie zarodkowym.

Do rozpasania się zazdrości samej w takiej hordzie niema też warunków. Tylko nadmierny brak kobiet i spotęgowany z tego powodu głód płciowy mógłby go wywołać, co rzadko się zdarza. Zazdrość samca rozwija się dopiero wtedy, gdy kobiety poczynają być własnością poszczególnych mężczyzn czy to w drodze kupna, łupu wojennego lub innej postaci przemocy. Taki stan rzeczy wymaga już podziału zbiorowiska ludzkiego na panujących z nadmiarem praw i podwładnych ograbionych z praw. Jak trafnie spostrzega Forel współczesna samca zazdrość płciowa jest uczuciem atawistycznym, datującym się z czasów panowania zbrodniczych stosunków społecznych, z tego tytułu owa zazdrość pozbawiona wszelkiej aureoli jest niskim uczuciem, będącym źródłem występków.

W obec powyższego wyjaśnienia należy dojść do wniosku, że apologeci współczesnej monogamii, usiłujący jej nadać apoteozę naukową, wspierają się na kruchych podstawach; fakta, na które się powołują są wątpliwej autentyczności, zaś rozumowanie

zdradza niezrozumienie tych faktów. Monogamia nie była i nie jest powszechną, nie jest długowieczną, wartość jej utylitarna jest względną i warunkową, z chwilą bowiem, gdy wychowanie spłodzonego potomstwa nie będzie domowo-rodzinnem, lecz publicznem, wówczas straci monogamia najznaczniejszą część swych podstaw. Dodać należy, że w wielu wypadkach jest ona stanem „*praeter naturam*“. Że w niej nie ma żadnych pierwiastków „świętości“ to nie wymaga żadnego dowodzenia. Nie utrzymujemy bynajmniej, ażeby monogamii nie można było urzeczywistnić, ale urzeczywistnić się ona daje nie w warunkach, jakie są zwykle rozpowszechnione. Jeśli mieć na myśli rzeczywistą a nie fikcyjną i formalną monogamię, to zważyć należy, że przeprowadzenie jej w praktyce jest często połączone z zaparciem się siebie, na które tylko wtedy zdobyć się można, jeżeli poślubieni sobie znajdują podniecie w niebanalnej sympatii. Powszechne dekadencje małżeństwa, skojarzone między wystudzonymi w rozpuście zdechlakami z motywów karyerowiczowskich, nie mają danych do tego, ażeby monogamia była rzeczywistością, jeżeli poboczne okoliczności do niej nie zmuszają. Skoro już tak jest, że przy kojarzeniu małżeństw jedyny racjonalny czynnik, „dobór płciowy“, zepchnięty zostaje na manowce przez mamonizm lub inne podobne czynniki, to wskazaniem elementarnego zdrowego rozsądku jest stworzyć możliwość skorygowania fałszywego kroku w życiu na wypadek wadliwie skojarzonego małżeństwa. Tymczasem jak gdyby chodziło o doprowadzenie absurdu do końca, nietylko że się kojarzą małżeństwa na nieracjonalnych podstawach, lecz robi się je oprócz tego „nierozzerwalnemi“. Da-

remnem byłoby dopytywać się, „*cui bono*“ urzęda się ta wielowiekowa niedorzeczność. Kiedy prawodawstwo niektórych stanów amerykańskich przewiduje osiem do dziesięciu wypadków, w których małżeństwo może być zerwanem, to większość prawodawstw europejskich uznaje tylko jeden: „cudzołóstwo“, t. j. najgłupszy. Jest on bardzo charakterystycznym, świadczy dobitnie, że prawodawstwo nie powoduje się w tym wypadku żadnymi względami praktycznymi, opartymi na doświadczeniu życiowym, a jest jedynie postrachem dla kobiety, ażeby dogadzała nagannej zazdrości płciowej mężczyzny, gdyż w większości, w razie wymuszonego rozwodu, kobieta jest poszkodowaną, jako „uniezdatniona“ pod względem zarobkowym.

Niemoralne podstawy na których opiera się praktyka zawierania małżeństw i prawodawstwo odnośnie domagają się rewizyi i naprawy. Praktyczny Anglik Meredith przewiduje blizką chwilę, gdy małżeństwa będą się zawierały na krótsze okresy czasu, niż całe życie.

Narzuca się w tym względzie oczywisty postulat zdrowego rozsądku, domagający się kontroli i stwierdzenia *a posteriori* racjonalnych węzłów, których wyrazem jest zobopólne zadowolenie uczestników i chęć podtrzymania ich nadal. Do tego celu prowadziłby obowiązek ponawiania ślubów co kilka lat, bez czego małżeństwo stawałoby się nieważnem. Apriorystyczne zaprzysięganie, praktykowane dotychczas przy zaślubinach, jest taką samą niedorzecznością, jak przysięganie np., że się nigdy nie będzie miało choroby Bright'a.



## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	
1. Ujednostajnienie poglądu na zadanie socjologii . . . . .	1
2. Istota zjawisk narodowościowych . . . . .	10
3. Istota zjawisk moralnych . . . . .	19
4. Uogólnienia biologiczne na usługach socjologii . . . . .	27
5. Biopsychika . . . . .	33
6. Istota zjawisk religijnych . . . . .	47
7. Istota zjawisk prawnych i państwowych . . . . .	59
8. Rola sugestyi w życiu społecznem . . . . .	71
9. Znaczenie płciowości w życiu społecznem . . . . .	82





WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ we LWOWIE

---

## Pisma Zygmunta Krasińskiego

wydane z autografów przez prof. TADEUSZA PINIEGO, ze słowem wstępnem i biografią poety przez prof. dra JÓZEFA KALLENBACHA.

Cena za 8 tomów K. 30. — W ozd. oprawie K. 36. — Wydanie w 6 tomach bez biografii poety K. 25. — W oprawie K. 30.

Dzięki kilkuletniej mozolnej pracy stworzono wreszcie pierwsze w istotnem tego słowa znaczeniu wydanie pism Krasińskiego, które bez obawy można nazwać zupełnem i w zupełności na zaufanie zasługującym. Obejmuje ono całą spuściznę literacką po wielkim poecie. nie wyłączając utworów, pisanych po francusku, które oprócz tekstu oryginalnego są podane także w starannym przekładzie polskim.

Prof. Kallenbach słusznie powiada w przedmowie: „Jestem najmocniej przekonany, że dopiero teraz, z wydania prof. Piniego młodsze pokolenie nauczy się w całej rozciągłości rozumieć i cenić genialnego tworcę „Psalmów“, że staną wreszcie płocze i niedowarzone sądy o „niezrozumiałości“ poety, który rozszerzył, jak nikt przed nim, widnokręgi myśli polskiej i stał się wieszczem rodzących się stuleci“.

---

PROF. Dr. JÓZEF KALLENBACH

## ZYGMUNT KRASIŃSKI ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ LAT MŁODYCH (1812—1838)

Dwa tomy Kor. 8, w ozdobnej oprawie Kor. 10.

Materyał, zużytkowany przez autora, jest bardzo obfity: oprócz korespondencji z Reevem przestudyował prof. Kallenbach zeszyty szkolne Krasińskiego licealne i uniwersyteckie, albumy młodzieńcze, korespondencję generała Krasińskiego z nauczycielem młodego Zygmunta, wspomnienia generała, skreślone w Petersburgu dla syna, a co najważniejsza, nieogłoszoną dotychczas drukiem korespondencję syna z ojcem, która jest nie tylko pierwszorzędnym dokumentem do biografii Krasińskiego, ale zarazem pięknym utworem literatury, godnym stanąć jako wyraz miłości synowskiej, obok listów Słowackiego do matki.

Studia nad tym bogatym materiałem przyniosły plon bardzo obfity, tak obfity, że śmiało powiedzieć można, iż teraz dopiero, dzięki książce prof. Kallenbacha, znamy naprawdę młodość Krasińskiego, tę młodość, o której każdy biograf powtarzał za poetą, że jest „rzeźbiarką co wykuwa żywot cały“.

# KSIĘGA ZDROWIA

DZIEŁO ILUSTROWANE w IV. TOMACH (około 3500 stron) z 432 rycinami i 114 tablicami po części kolorowanymi, opracowane przez ZNAKOMITYCH SPECYALISTÓW - LEKARZY POD REDAKCYĄ Dra WŁADYSŁAWA HOJNACKIEGO.

TOM I. Przedmowa dra Władysława Hojnackiego. 1. Cel i zadania pielęgnowania zdrowia. 2. Pielęgnowanie zdrowia w codziennem życiu. 3. Odżywianie i nasze środki spożywcze. 4. Ubranie. 5. Powietrze, światło i gimnastyka. 6. Woda jako czynnik pielęgnujący zdrowie.

TOM II. 1. Hygiena przemiany materii. 2. Hygiena krwi i naczyń krwionośnych. 3. Hygiena serca, 4. Hygiena płuc. 5. Hygiena żołądka, kiszek, wątroby i nerek. 6. Bakterie i choroby zakaźne.

TOM III. 1. Hygiena oka. 2. Hygiena ucha. 3. Hygiena nosa, gardła i krtani. 4. Hygiena zębów i jamy ustnej. 5. Hygiena skóry, włosów i paznokci.

TOM IV. 1. Zapobieganie chorobom kobiecym. 2. Hygiena okresu macierzyństwa. 3. Hygiena wieku dziecięcego. 4. Hygiena wieku szkolnego. 5. Zapobieganie zniekształceniom ciała. 6. Hygiena życia płciowego. 7. Hygiena nerwów i umysłu.

Wydawnictwo to, z czterech sporych tomów złożone, obejmuje w szeregu cennych monografii **całokształt nauki higieny**, opracowany przez pierwszorzędných uczonych i znakomitych lekarzy specjalistów. Każdy poszczególny dział teje, przedstawia w sposób przystępny i ogólnie zrozumiały na podstawie anatomii i fizjologii odnośnych organów ciała ludzkiego istotę ich chorób, **sposób zapobiegania tymże i środki higieniczne, wskazane na wypadek choroby.**

Bogate zdobycze, jakie w ostatnich czasach uczyniła nauka higieny, powinny stać się własnością ogółu, zwłaszcza, że postępy kultury przynoszą ze sobą niejednokrotnie groźne niebezpieczeństwa dla zdrowia fizycznego biorących w niej udział. Utrzymanie zdrowia staje się stąd zadaniem ogromnej wagi, podwaliną wszelkiej celowej działalności dla dobra publicznego.

W poczuciu silnej potrzeby uprzystępnienia szerokim kołom zasadniczych, podstawowych prawd higieny, nabyła Księgarnia Polska prawo wydania w polskim języku tego wydawnictwa. Powierzając przekład poszczególnych monografii przedstawicielom wiedzy i sztuki lekarskiej, oddała układ i redakcyę całego wydawnictwa p. dr. Władysławowi Hojnackiemu, znanemu ze swych publikacyj, ufna, że w ten sposób całość odpowie najlepiej swym zadaniom.



WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ we LWOWIE

---

AUGUST FOREL

DR. MED., FILOZOFII I PRAW, BYŁY PROF. PSYCHIATRYI  
I DYREKTOR ZAKŁADU DLA OBLĄKANYCH W ZURYCHU

## Zagadnienia seksualne

ROZTRZĄSANE ZE STANOWISKA NAUK PRZYRO-  
DNICZYCH, PSYCHOLOGII, HYGIENY I SOCYOLOGII

Przełożone z niemieckiego przez T. WITWICKIEGO, prof.  
gimn., dr. WŁADYSŁAWA WITWICKIEGO, docenta wszechn.  
lwowskiej i WITOŁDA SCHREIBERA prof. szkoły realnej.

Dwa tomy. — Cena Kor. 10.—, w opr. Kor. 12.—.

---

ELLEN KEY

## MIŁOŚĆ i MAŁŻEŃSTWO

TREŚĆ: Wstęp. — Rozwój rodzajowej obyczajowości. — Ewo-  
lucja miłości. — Wolność miłości. — Wybór miłości. — Prawo  
macierzyństwa. — Uwolnienie z macierzyństwa. — Dobrowolna roz-  
łąka. — Macierzystość towarzyska. — Nowe prawo małżeńskie.

Cena Kor. 4, w oprawie płóciennej Kor. 5.

---

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

## WŚRÓD OBCYCH

ZARYSY I NOTATKI LITERACKIE

TREŚĆ: Artyści i publiczność. — Mistycy i nawróceni w lite-  
raturze współczesnej. — M. Maeterlinck, jako moralista. — Ed.  
Schuré. — R. Doumic. — M. Nordau. — Fr. Sarcey. — Sym-  
boliści i dekadenci w literaturze francuskiej. — G. d'Annunzio  
i powieść włoska. — Poezja współczesna włoska. — J. Ruskin  
i estetyka uwielbienia. — J. Zeyer.

Cena Kor. 3.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ we LWOWIE

---

W. M. KOZŁOWSKI

## WYKŁADY O FILOZOFII WSPÓŁCZESNEJ

Cena Kor. 5, w oprawie Kor. 6.

SPIS RZECZY: I. Pojęcie filozofii współczesnej Saint-Simon jako inicjator jej głównych prądów. — II. Aug. Comte i pozytywizm. — III. Nowa filozofia religii (Dawid Strauss i L. Feuerbach). — IV. Materyalizm w Niemczech i przyrodznawstwo filozoficzne w Anglii. — V. Przyrodniczy pogląd na świat. (Wymagania metodyczne. Siła i materya. Początek i koniec świata). — VI. Przyrodniczy pogląd na świat. (Początek i rozwój życia. Pochodzenie człowieka. Mózg i dusza. Zmysły i wiedza). — VII. Jan Stuart Mill i pozytywizm angielski. — VIII. Herbert Spencer. IX. Filozofia na podstawach krytycyzmu kantowskiego. (Neokantyzm — Wilhelm Wundt). — X. Kosmopolityzm i socjalizm na podstawie materyalistycznej. (Arnold Ruge i Karol Marx). — Pesymizm i optymizm. (Schopenhauer i Dühring). — XII. Indywidualizm (Max Stirner i Nitsche).

---

DR. ST. KUTRZĘBA

DOCENT UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

## Historia ustroju Polski w zarysie

Cena Kor. 3.50, w opr. płócienną Kor. 4.50.

---

**JASEŁKA** NAPISAŁA MARYA KONOPNICKA

— Muzykę skomponował PIOTR MASZYŃSKI —

Ozdobił na motywach ludowych JAN BUKOWSKI.

W oprawie Kor. 5.



WYDAWNI

ve LWOWIE

Przewodnik

C e n a

— po Ne

zł

36 gr

— po Pal

DK - 28 d

— po He

1.54

PRZYBYSZE

Wzór Jednoraz. CWD. W-wa. 15973/K  
2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.

i, K. 2.--

— Goście, K. —.00

— Na rozstaju, K. 3.60

— Po drodze, K. 3.60

— W malstromie, K. 3.60

— Na tym padole płaczu, K. 2.—

— Dzieci szatana, K. 4.—

— Matka, K. 1.50

— Requiem aeternam, K. 2.—

— Synowie ziemi. Powieść, K. 4.—

— Taniec miłości i śmierci, K. 2.—

— Dla szczęścia, K. 2.—

RUFFER J. Posłanie do dusz, K. 2.—

SCHWOB. Księża Monelli, K. 1.20

STAFF L. Dzień duszy, K. 2.60

— Mistrz Twardowski. Z ilustracjami E. Okunia, K. 6.—

— Najmłodsza pieśń polska (antologia), K. 3.—, w ozdobnej  
oprawie K. 5.—

— Skarb, tragedia w 3 aktach, K. 4.—, w opr. K. 5.—

— Ptakom niebieskim, K. 3.50, w opr. 4.50

— Sny o potędze. Wyd. II. Poezye, K. 2.60, w opr. K. 3.60

— Godiwa, dramat, K. 2.60, w opr. 3.60

STEFANYK W. Klonowe liście, K. 1.20

SZARSKA H. Dyletanci grzechu, K. 1.—

SZUMAN J.N. Fryd. Nietzsche jako człowiek i myśliciel, K. 2.—

WILLY. Klaudyna w szkole. Tłumaczyła W. Dalecka, K. 3.—

— Klaudyna w Paryżu, K. 3

ZAPOLSKA G. Fin-de-siècle'istka, K. 4

— Jak tęcza. Powieść, K. 4

— Przedpiekle, K. 3.50

— Menażerya ludzka, K. 3. —

ZBIERZCHOWSKI H. Na złotej przełęczy, scherzo powie-  
ściowe, K. 2.—

